Nr. 212 i 213. Lwów — Niedziela dnia 16 i Wtorek dnia 18 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Tomasza z W. Zacharya | Jutro: św. Januar. Such. Wosp. cz. Mych. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 47 Zachód „ „ 5 m. 59 | Długość dnia godzin 12 minut 21 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zarobki wychodźców.

Dużo pisano o tem, że nasi wiejscy parobcy i wiejskie dziewczyny wyłącznie dlatego wynoszą się co roku na całe lato do sąsiednich krajów, że na miejscu nie znajdują odpowiedniego wynagrodzenia za pracę. Dodawano zawsze przytem, że ci wychodźcy kształcą się za granicą, nałamują się do porządku, nabierają wprawy do każdej roboty. W roku przeszłym zamieściliśmy o tem dużo listów ze wsi, których autorowie dowodzili, że nie wyższa płaca, ale chęć poznania obcych krajów i ten motyw, że „tam lepiej, gdzie nas nie ma“, jest główną pobudką do czasowej emigracyi. Pogląd ten znajduje potwierdzenie w urzędowych aktach, o których poniżej będziemy mówili. Co zaś do twierdzenia, jakoby nasi parobcy wyrabiali się za granicą na lepszych pracowników, to na nie tylko w małej części można się zgodzić. Właśnie teraz, będąc z powodu manewrów w jasielskiem i krosnieńskiem, skąd czasowa emigracya odbywa się oddawna i na wielką skalę, słyszeliśmy od znawców, że wychodźcy na Węgry bardzo się tam pod każdym względem psują i zarobków nie przynoszą do domu; wychodźcy do Królestwa Polskiego niczego się tam nauczyć nie mogą, bo tamtejsza kultura rolna i tryb gospodarski nie stoją wyżej niż u nas, — i również nic zaoszczędzić nie są w stanie; wychodźcy na Szląsk pruski i do Poznańskiego niewątpliwie dostają się pod bardzo surową dyscyplinę, która oddziaływa na nich dodatnio, ale tamtejsze zarobki nie są na ogół większe od naszych w lecie. Zyskowna pod każdym względem emigracya jest dopiero ta, która się odbywa do Westfalii i Danii, lecz w ogólnej liczbie wychodźców naszych jest takich, którzy zachodzą tak daleko, bardzo mało. — Przechodzimy teraz do ocenienia wielkości zarobków.

Warszawski „Komitet Statystyczny“ tak pisze w swem sprawozdaniu o najemnikach do robót polnych (Zeszyt IX):

„Królestwo Polskie zdumiewa niezwykle małemi rozmiarami płacy w porównaniu z wysokością jej w większości Rosyi. Ze wszystkich okolic kraju tutejszego najwyższa płaca, otrzymywana przez robotników dziennych w czasie robót polowych, spotyka się w gubernii suwalskiej; ale i tam ogranicza się ona zaledwie, licząc przeciętnie, 42 kopiejkami, podczas kiedy w Rosyi europejskiej dosięga 57 kop. dziennie; a zatem w gub. suwalskiej płaca robotników rolnych o 36% jest niższa od płacy w Rosyi. Jeśli tak niska jest płaca w gubernii, odznaczającej się najwyższemi zarobkami robotników dziennych, to można sobie wyobrazić, jak nędzną musi być ona w całem Królestwie Polskiem. W średnim obrachunku w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego ogranicza się ona zaledwie 35½ kopiejkami, a w gub. kieleckiej i radomskiej 30 do 31 kop. Średnia płaca dzienna w czasie robót polnych w całym kraju dosięga 36 kop., czyli stoi o 58% niżej od płacy średniej w Rosyi europejskiej. Płacy 35½ kop., średniej dla kraju tutejszego, nie spotyka się w żadnej gubernii rosyjskiej. Nic dziwnego zatem, że robotnicy rolni żadnych oszczędności nie robią i nie mogą robić, albowiem utrzymanie, pobierane przez robotników rocznych, jest tak mizerne, a płaca robotników dziennych tak niska, że środki te zaledwie wystarczają na zaspokojenie — i to niezupełne — najpilniejszych potrzeb“.

Co się tyczy wysokości zapłaty i wogóle warunków pracy, jakie znajdują w krajach cesarstwa niemieckiego robotnicy, wychodzący tam na roboty polne, to Namiestnictwo udzieliło Wydziałowi krajowemu dwa kontrakty, zawarte z galicyjskimi robotnikami sezonowymi; z tych jeden zawarty był za pośrednictwem biura izby rolniczej szląskiej, drugi za pośrednictwem takiegoż biura izby rolniczej poznańskiej. Według pierwszego z tych kontraktów, wynosiła płaca miesięczna przez cały czas od wiosny do jesieni bez różnicy: dla kosiarzy 20—22 marek, dla parobków dorosłych 18 m., dla mniejszych chłopców 16 m., dla kobiet i dziewcząt 16—18 m.

Według drugiego kontraktu wynosiła płaca dzienna: w żniwa: dla mężczyzny dorosłego 115 fenigów, dla chłopca 80 fen., dla kobiety lub dziewki 80 fen.; po żniwach: dla mężczyzny 85 fen., dla chłopca 65 fen., dla dziewki 65 fen.

W obu wypadkach zgodzeni robotnicy mieli dostawać wikt, który, sądząc podług ilości, wyznaczanych tygodniowo na głowę, jest obfity. Dalej mieszkanie wspólne w domu dla robotników i izby oddzielne dla każdej płci, a nadto dla każdego ława do spania i wełniana kołdra. Robotnicy godzą się według tych kontraktów na cały czas robót polnych, od dnia oznaczonego przez pracodawcę w marcu lub kwietniu, aż do zupełnego ukończenia robót w polu i obowiązują się każdą powierzoną im robotę z zakresu gospodarstwa wiejskiego wykonywać pilnie i sumiennie. Czas pracy poczyna się punktualnie o godzinie 5-tej rano wyjściem z zabudowań dworskich, a kończy się o godzinie 7-mej wieczorem na miejscu roboty, z przerwami półgodzinnemi na śniadanie i podwieczorek i jednogodzinną (według jednego kontraktu 1—2 godz.) na obiad. Przerwy te oznacza pracodawca według stanu roboty. Według kontraktu, zawartego na formularzu drukowanym izby rolniczej szląskiej, robotnicy są obowiązani w wypadkach nagłej potrzeby wykonywać prace gospodarskie na żądanie pracodawcy lub jego zastępcy również po za wymienionemi godzinami. Za godzinę takiej pracy wynagradza się dodatkowo: mężczyznom i chłopakom wyżej 18 lat po 10 fenigów, kobietom i młodszym chłopcom po 8 fen.

Każde uszkodzenie narzędzi lub sprzętów, danych przez pracodawcę do użytku, robotnik powinien wynagrodzić. Robotnicy mają prawo święcić, prócz niedziel i świąt ewangelickich, tylko oznaczone w kontrakcie święta (od Bożego Ciała aż do Wszystkich Świętych włącznie sześć dni); w inne dni muszą pracować. Każdy robotnik obowiązany jest słuchać bezwarunkowo zarządzeń pracodawcy lub jego, zastępców, zarówno przy robocie, jak co do zachowania się w mieszkaniu. Pracodawca ma prawo natychmiast rozwiązać kontrakt służbowy, jeżeli robotnik nie jest posłuszny zarządzeniom służbowym mimo dwukrotnego wezwania,. jeśli znieważa pracodawcę lub jego zastępców, albo czynnie im się sprzeciwia, jeśli się dopuści podburzań, jeśli popełni kradzież, dręczy zwierzęta pracodawcy, jeśli nie zamężna robotnica będzie w stanie odmiennym. Jeżeli robotnik zaprzestanie pracy bez pozwolenia pracodawcy, albo w czasie, przeznaczonym do pracy, upije się, albo mimo przypomnienia nie zastosuje się do porządku domowego, pracodawca jest uprawniony na każdy taki wypadek odciągnąć przy najbliższej wypłacie 50 fenigów, jako karę konwencyonalną na rzecz kasy ubogich. Robotnika ze słusznych powodów odprawionego, również jak robotnika, który wzbrania się rozpocząć służbę, uważa się za łamiącego kontrakt bezprawnie, a pracodawca ma prawo zatrzymać jego rzeczy.

Z zapłaty miesięcznej lub tygodniowej pracodawca zatrzymuje pewną część tak, aby aż do ostatecznego obrachunku po ukończeniu robót część wynagrodzenia pozostała w jego ręku; natomiast z góry wypłaca zadatki i koszta podróży, przy odejściu zaś płaci podróż do granicy. W razie choroby, chorzy otrzymują bezpłatnie lekarza, lekarstwa i opiekę, wszakże zarobek za czas choroby się odciąga.

Prof. Pilat w *Zeitschrift der Landwirtschaftskammer für die Provinz Schlesien* znalazł artykuły kierownika biura pracy izby rolniczej szląskiej, W. Rinnera, które potwierdzają warunki powyżej przytoczone, jako praktykowane powszechnie na Szląsku pruskim, z tym dodatkiem, że w dalej na zachód położonych prowincyach pruskich ceny są wyższe i że na Szląsku również robotnik galicyjski podrożał o tyle, że przed żniwami bierze dorosły mężczyzna 90 f., chłopiec 80, a dziewka 70 f., w czasie zaś żniw wszyscy o 10 f. więcej. Weźmy więc tę największą cenę. Dorosły żniwiarz zarabia markę dziennie i utrzymanie; bierze tedy pieniędzmi 60 centów i wiktuałami około 20 centów. Niechże każdy ziemianin sam osądzi, o ile to jest więcej niż u nas.

„Ostatnia próba“.

Piszą nam z Wiednia, 15 września:

Niepoprawny optymizm usiłuje słowa, które Cesarz podobno wypowiedział w rozmowie z Eksc. Jaworskim, że ponowne wybory są „ostatnim środkiem konstytucyjnym“, którego się chwycił gabinet p. Koerbera, wytłómaczyć sobie tak: jeżeli się ta „ostatnia próba“ nie uda, jeżeli nowa Izba odmówi prawidłowej funkcyi, natenczas nastanie zamach stanu, Cesarz ogłosi nową konstytucyę, która bardzo znacznie rozszerzy autonomię prowincyi, przywróci odrębność korony czeskiej w tej formie, jak samodzielność korony świętego Stefana, Radę państwa zredukuje do ciała, wybierającego delegacye etc. A zatem, byle wybrać jak najwięcej posłów, gotowych za pomocą obstrukcyi udaremnić czynność parlamentu, wszystko będzie najlepiej urządzone *dans ce meilleur de tous les mondes possibles!*

Na nieszczęście przed trzeźwą rozwagą podobne mrzonki nie mogą się ostać. Cesarz Franciszek Józef z pewnością nie myśli o zamachu stanu. Gdybyśmy nawet przypuszczali możliwość, po ostatniej próbie z parlamentem, zamachu stanu, to potrzeba na to jeszcze szczególnej dobroduszności, aby przypuścić, że on wypadnie głównie lub wyłącznie na korzyść federalizmu. Konstytucya grudniowa z r. 1867 może być w legalnej drodze naprawiona, ale aż do r. 1891, tj. aż do pojawienia się klubu młodoczeskiego w Izbie poselskiej, konstytucya ta funkcyonowała prawidłowo. Aby na jej miejsce postawić za pomocą zamachu stanu inną, federalistyczną konstytucyę, trzebaby przecież znać przynajmniej jej główne kontury. Tymczasem w Austryi przez federalizm każdy rozumie coś innego. Na taką konstytucyę, ultrafederalistyczną, jaką tworzyły czeskie „artykuły fundamentalne“ r. 1871, nikt się nie zgodzi, komu chodzi o utrzymanie Austro-Węgier jako wielkiego mocarstwa. Tutejszy antysemicki *Deutsches Volksblatt* od kilku lat propaguje federacyę narodów austryackich, to znaczy podział Galicyi, Czech itd. według narodowości, co zresztą w r. 1848 zalecał Palacky. Inni kładą nacisk na połączenie Słowian południowych w „Wielkiej Chorwacyi“ — na tej podstawie ma powstać „trias“: Austrya, Węgry, Chorwacya (baron Helfert!). Inni chcieliby powrócić do dyplomu październikowego z r. 1860, który jednak oznacza stanowczo przedawnioną fazę w rozwoju Austryi. Nigdy dotąd federaliści nie zdołali porozumieć się co do głównych zarysów konstytucyi federalistycznej, gdy konstytucya grudniowa z r. 1867, która zresztą nie może być zaliczoną do rzędu konstytucyi centralistycznych à la Francya, Włochy, Prusy itd., tworzy we wszystkich szczegółach wykończony system polityczny, istniejący przeszło lat 30 jako fakt historyczny, uznany zasadniczo przez wszystkich, wyjąwszy młodoczechów.

Skądby więc nagle zamach stanu mógł na miejscu tej realnej konstytucyi postawić nową, ultrafederalistyczną? Gdyby sam zasadniczy opór Czechów wystarczał na zburzenie konstytucyi z roku 1867, to któż przypuści, aby Niemcom można teraz narzucić inną, więc przeciwną? I któż marzyć będzie o tem, że, gdyby obstrukcya młodoczeska zdołała obalić konstytucyę teraźniejszą, nowa, ułożona po myśli Czechów nie napotkałaby na jeszcze poważniejszy opór Niemców! To wszystko są naiwne pomysły.

Ale też komentarz słów czeskich już przedtem wygłosił prezes gabinetu p. Koerber, oświadczając jednemu z posłów antysemickich: „Odwołujemy się do ludów Austryi. Jest to ostatnie zapytanie ludności, czy chce mieć konstytucyjną Radę państwa, albo czy też rząd nadal będzie zmuszony obejść się bez niej?“ To znaczy: Jeżeli „ostatnia próba“, którą stanowią wybory, nie uda się, jeżeli nie powróci Izba gotowa spełniać swe prawidłowe funkcye, natenczas rząd będzie rządził — za pomocą § 14. Słowem, nie będzie żadnego zamachu stanu na korzyść federalizmu, rząd nie będzie ogłaszał nowej konstytucyi, która wywoływałaby radykalny opór drugich, lecz uważać będzie Radę państwa jako znajdującą się w stanie letargu i opatrywać będzie samodzielnie potrzeby państwa. Rządy czysto biurokratyczne rozgoszczą się na miejscu, które umyślnie opróżnia parlament, wzbraniający się spełniać swe obowiązki.

A zatem: vestigia terrent! W nas *Narodni Listy* nie wmówią, że wybory teraźniejsze toczyć się będą pod hasłem: za hegemonią niemiecką lub przeciw niej. Uznajemy historyczne, wybitne stanowisko żywiołu niemieckiego w monarchii, którą stworzył, i nie zgodzilibyśmy się na uciskanie Niemców. Za hegemonią niemiecką w duchu Bacha lub Metternicha nikt jednak z Polaków nie oświadczy się. W tym względzie wszelkie napomnienia *Narodnich Listów* są najzupełniej zbyteczne.

Nie możemy jednak żadną miarą uznać, aby uruchomienie parlamentu było identyczne z przywróceniem hegemonii niemieckiej, albo trwałe ubezwładnienie parlamentu identycznem z przełamaniem hegemonii niemieckiej. Najoczywistsze fakta przeczą temu. Czternastoletnie rządy hr. Taaffego i d-ra Dunajewskiego świadczą wymownie, że prawidłowo funkcyonująca Rada państwa nie zabezpiecza hegemonii niemieckiej.

Rzeczywiście wybory mają odpowiedzieć jedynie na pytanie: czy ma być uruchomiony parlament, czy nie? *Narodni Listy* dziś zapewniają, że obstrukcya, a więc systematyczne ubezwładnienie parlamentu „nie jest zasadniczym programem Czechów.“ Oświadczenie to witamy jako pomyślny zwrot, bo w ostatnich czasach tak w artykułach głównego organu czeskiego, jakoteż w mowach poselskich powtarzała się myśl, że ubezwładnienie, rozbicie parlamentu jest właściwym celem polityki młodoczeskiej, że zatem obstrukcya jest niejako zasadą, — dzisiejsze oświadczenie *Narodnich Listów* stanowi więc pożądany zwrot, byle był trwały. Ale to zapewnienie nie wystarcza jeszcze, aby umożebnić zgodę z Polakami. Ku temu trzebaby posunąć się o krok dalej i nietylko powiedzieć, że obstrukcya nie stanowi programu czeskiego, lecz zrzec się jej stanowczo.

Dlatego powtarzamy: w przyszłych wyborach chodzi jedynie o kwestyę, czy wybrać obstrukcyonistów, czy zasadniczych przeciwników obstrukcyi? To samo w innych słowach brzmi: chodzi w tych wyborach o uruchomienie lub ubezwładnienie (na bardzo długo) parlamentu. Chodzi o to, czy nadal rząd ma, jak w innych państwach europejskich, rządzić przy udziale parlamentu lub bez niego?

Polemizując przeciwko naszym uwagom, *Narodni Listy* dziś twierdzą, że w tych wyborach chodzi o to, czy oświadczyć się za hegemonią niemiecką, czy przeciwko niej? Z przeproszeniem, jest to pusta frazeologia. Trzebaby nam przedewszystkiem dowieść, że funkcyonujący prawidłowo parlament jest identyczny z „hegemonią niemiecką“. Można to było przypuszczać przed r. 1879. Ale od r. 1879, a zatem od 20 lat, Niemcy w Radzie państwa znajdowali się ciągle w mniejszości, reprezentanci innych narodów zasiadali w większości, rządy, które się opierały na tej większości, po części otwarcie wyznawały, że rządzą przeciwko lewicy niemieckiej, a w każdym razie nie rządziły o jej duchu, chociaż deklamacye niemieckie o persekucyi Niemców były przesadne. Nawet wtedy (1893), kiedy do większości parlamentarnej weszła niemiecka lewica i dwóch swych reprezentantów wsunęła do gabinetu, tak mało ważył wpływ niemiecki, że nie zdołał nawet przeszkodzić założeniu słoweńskiego gimnazyum w Cylei, w czem Niemcy, mniejsza o to czy słusznie, dopatrywali się gwałtu i prowokacyi!

Słowem, 20 lat ubiegłych świadczy, że funkcyonujący prawidłowo parlament nie jest identycznym z hegemonią niemiecką. Na odwrót, nie jesteśmy wcale pewni, że definitywne ubezwładnienie parlamentu nie przywróciłoby pod tą lub ową formą owej hegemonii niemieckiej. W r. 1849 Czesi, dzięki swym stosunkom z Schwarzenbergiem, Stadionem, Helfertem, znacznie się przyczynili do zamachu stanu w Kromieryżu i zawieszenia konstytucyi. Oczywiście i wtedy spodziewali się, że z rozwalisk konstytucyi wykwitnie okryta nowym splendorem korona św. Wacława. Tymczasem na ruinach konstytucyi powstała hegemonia niemiecka, ostrzejsza, niż za czasów ks. Metternicha i cesarza Józefa II.

Zmiana konstytucyi w autonomicznym kierunku, — zmiana, którąby miała trwałość i nie sprowadziła przewrotu i recydywy, może być przeprowadzoną tylko w Radzie państwa i to na podstawie uczciwego porozumienia z Niemcami. Pracować nad takiem porozumieniem jest rzeczą o wiele płodniejszą w dobre owoce, niż hałaśliwa, a ostatecznie jałowa walka z Niemcami. W każdym razie uruchomienie Rady państwa jest warunkiem wszelkiego dalszego normalnego rozwoju wewnętrznych stosunków austryackich; trwałe ubezwładnienie Rady państwa musi sprowadzić następstwa, które i dla nas nie będą przyjemne, ale jeszcze gruntowniej zdruzgocą górnolotne pretensye młodoczechów. Dla narodu czeskiego żywiliśmy zawsze szczere uczucia przyjaźni. Właśnie dlatego wytykamy stronnictwu młodoczeskiemu jego błędy.

Z powodu nawału innych ważnych spraw w ostatnich dniach, nie mieliśmy dotąd czasu odpowiedzieć na uwagi *Narodnich Listów*, wywołane jedną z dawniejszych naszych korespondencyj. Organ młodoczeski stanowczo protestuje przeciwko przypuszczeniu naszemu, że w obozie młodoczeskim mógłby się znaleść materyał na „huzarów Bacha“. Otóż ta uwaga nasza była odpowiedzią na insynuacyę *Narodnich Listów*, względnie jej korespondenta wiedeńskiego, że wybitni posłowie polscy obiecywali p. Koerberowi popierać wszelką „persekucyę“ Czechów, byle Izba poselska nie została rozwiązaną! Dotąd organ młodoczeski ani słówkiem nie odwołał tej niczem nie usprawiedliwionej insynuacyi. Rzecz więc bardzo prosta: Niech *Narodni Listy* oświadczą, że owa insynuacya była całkiem nieuzasadniona, a wtedy bardzo chętnie cofniemy nasze przypuszczenie, że pomiędzy Czechami znajdują się dziś kandydaci na urząd huzarów Bacha. Dopóki jednak w czytelników czeskich wmawia się, że Polacy są gotowi popierać „persekucyę“ Czechów, mamy wszelkie prawo podejrzywać nawzajem podobne zamysły po stronie czeskiej.

Młodoczeska odezwa wyborcza.

Piszą nam z Wiednia 16 września.

Odezwa wyborcza komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego działa jak karykatura aktu politycznego. Niczego nie zapomnieli, niczego się nie nauczyli. Posłowie Pacak et Cie domagają się zamiany „biurokratycznego centralizmu na prawdziwy samorząd“, a równocześnie zalecają zatwierdzenie obstrukcyi, a zatem wybór stanowczych obstrukcyonistów. Tymczasem wybór obstrukcyonistów, o ile może się przyczynić do ubezwładnienia przyszłej Izby, nietylko nie przyczyni się do zamiany „biurokratycznego centralizmu na prawdziwy samorząd“, lecz przeciwnie utwierdzi i zaostrzy pierwszy.

Bardzo słusznie przeto ogłoszona równocześnie odezwa prof. Masaryka (realiści) stanowczo potępia „młodoczeską taktykę podkopywania parlamentaryzmu“ i wyraża ubolewanie z powodu ślepoty, „która w zburzeniu parlamentaryzmu widzi zbawienie narodu naszego“. Niestety obawiamy się, że roznamiętnieni pustemi deklamacyami wyborcy czescy znowu pójdą za głosem p. Pacaka i tym podobnych mężów stanu. Wydana tuż po znanych napomnieniach cesarskich odezwa młodoczeska z tego względu robi równie wstrętne wrażenie, jak swego czasu nieprzyzwoita polemika Stransky'ego z Cesarzem na obiedzie delegacyjnym.

* * *

Wspomniane wyżej oświadczenia czeskie brzmią jak następuje: Odezwa młodoczeska:

---

107)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I tłum ten, znędzniały, wrzeszczący w niebogłosy, miotany rozpaczą, stał tak bezradny, nie wiedząc kędy się obrócić. Jakiejkolwiek chęci oporu lub walki w nim już nie było, jeno rozpacz dzika a wyrzekająca. Byłaby się ta cała gromada stoczyła w przepaść, jak ów bezimienny, zbiegły starzec, albo dałaby się posiekać janczarom, szydzącym z tej spłoszonej czeredy.

Attelmayer zbliżył się do kilku żołnierzy, siedzących przy wozach.

— Trzeba ratować się — rzekł — cóż tu wysiedzicie?...

Jeden z żołnierzy wytrzeszczył na niego oczy i szydersko się zaśmiał.

— Chyba djabeł wyratuje — odparł — bo Bóg nie chciał, a panowie zdradzili...

Attelmayer protestować chciał, lecz drugi impetycznie krzyknął:

— Tak jest... zdradzili! Z Turkiem są w zmowie... Mówiono: sułtan da wam wolność... mienia nie zagrabi... A idź-no waść do Kamieńca i przypatrz się... Szlachta i księża w taczkach około murów pracują, a pan Myśliszewski, godny człek, omal pod kijami ducha nie wyzionął, za to, że czeladnik jego strzelby i oręża wydać nie chciał...

— Wyjechali jeno panowie bardzo szumnie — dodał trzeci — wyjechali nietknięci... w sułtańskich kaftanach...

— A co czyni hetman koronny? — krzyknął inny — co czyni król?...

— Rozpacz gada przez was — wtrącił Attelmayer — a mnie się widzi, że lepiejbyście waćpanowie zrobili, gdybyście miasto tu siedzieć bezczynnie, zebrali się razem i szli, kędy trzeba, ku obronie, naprzykład do Lwowa...

— Do Lwowa! — powtórzył z przekąsem pierwszy — pewno już tam kamień na kamieniu nie ostał... Wprost z pod Kamieńca pociągnęła ćma Turków na zdobycie Lwowa, kędy już pewnie teraz panuje Mahomet IV...

Attelmayer słuchał i krew mu stygła w żyłach.

Jakto! jego miasto, jego ukochane miasto, którego każdy kamień on znał i niemal za swą własność uważał, miałoby paść pastwą tureckiej czerni!

Nie słuchał już, co owi zrozpaczeni żołnierze mówili, lecz wpadł do gospody Łozy, podziękował mu za przytułek, pożegnał i śpiesznie wybierał się w drogę.

— Na śmierć pewną idziecie — mówił stary Łoza. — I ja wiem, że ćma Turków trzema szlakami podążyła w tamte strony... My stąd także jutro, skoro świt wychodzim — cały tłum idzie, ale jaknajdalej od tych szlaków... Gdzie oczy poniosą... o żebraczym chlebie... Idźcie lepiej z nami...

Ale Attelmayer gwałtownie się żachnął.

— Jeśli zginąć mam — odparł — to zginę, ale tam, na własnych śmieciach...

I poszedł.

Gdy przybył do Lwowa, trwoga tu już była wielka. Mówiono, że na górach Szychowskich pokazują się Tatarzy; w noc widziano łunę i dymy. Ruch w mieście był ogromny... Stary, czasu Jana Kazimierza wsławiony wódz, Eliasz Łącki, którego hetman Sobieski przysłał ku obronie, dzielnie się krzątał, iżby miasto umocnić. Naprawiono pośpiesznie zamek i bramy miejskie; naokoło murów kopano głębokie rowy, którymi połączono klasztor bernardyński z bramą halicką, przypuszczano bowiem, iż Turek podkopywać się będzie od strony kościoła Karmelitów. Bramę tedy ową i klasztor obsadzono żołnierzami i wzmocniono armatą. Obliczano siły, były bardzo mizerne; pozostawiona przez Sobieskiego załoga składała się z czterech chorągwi pieszych i dwóch jazdy. Oprócz tego z tysiąc mieszczan, czterystu zaciężnych nieźle uzbrojonych i nieco chłopstwa z rozmaitem narzędziem. A tu donoszono codziennie, iż coraz większe tłumy zbrojne ciągną ku Lwowu, jedne od strony Martynowa, a inne od Gródka.

Popłoch z dniem każdym wzrastał i kto mógł jeno, wykradał się z miasta i uciekał. Już przedtem niektórzy rajcy i konsulowie miejscy umknęli; umknęli też znaczniejsi kupcy i mieszczanie, tak, że czasu przybycia Attelmayera zaledwie trzecia część ludności ostała...

Wzburzony tem okrutnie, wpadł on zaraz w nocy na ratusz, kędy radzili pozostali rajcy: Zimorowicz i Gąsiorkowicz z ławnikami, w obecności komendanta Łąckiego.

Straż miejska wpuścić go zrazu do sali nie chciała, ale Attelmayer hałasować począł i krzyczeć:

— Cóż to wy psubraty myślicie, że ja jestem ten co dawniej, drab miejski, i że się wypchnąć dam? A, niedoczekanie. Jeśli zaś którego język świerzbi, to niech idzie i powie imćp. Zimorowiczowi, sławetnemu rajcy, że przybył żołnierz hetmański wprost z pod Kamieńca i posłuchania żąda....

Ten i ów, poznawszy Attelmayera, drwić poczynał, lecz w tem drzwi się otwarły i na progu stanął Zimorowicz. Człek już wiekowy, osiwiały, bardzo chudy, o twarzy wyrazistej, choć nie pięknej. Małemi błyszczącemi oczyma rzucał wokoło:

— Co to? co się stało? — spytał.

Attelmayer łokciem i pięściami utorował sobie do niego przejście i bez wstępu rzekł:

— Wracam z pod Kamieńca.... wysłuchać mnie musicie....

Głos jego był tak przejmujący, a postać cała tak wyraźnie nosiła ślady przebytych trudów i cierpień, że stary rajca, chociaż z pogardą dawniej traktował niepoprawnego draba, a nie cierpiał go za jego nieraz uszczypliwe o poezyach jego i sielankach słowa, rzekł bez wahania:

— Chodź za mną....

Attelmayer wkroczył do sali i odrazu, czasu nie tracąc a śpiesząc się, począł mówić raczej nawoływać, iżby obronę czyniono.

— Widziałem sam — wołał — własnemi oczyma widziałem, jaka ćma na Lwów idzie.... A tymczasem miasto pustoszeje.... umykają wszyscy śladem tych, którzy przykład dawać winni... Gdzie są pyszni rajce nasi i konsulowie, którzy czasu pokoju, taką mają hardą minę, i tak się dmą, jak świnie w deszcz....

— Miarkuj się! — przerwał surowo Zimorowicz.

— Nie mam czasu sielanek układać.... — odparł zuchwale Attelmayer.

Lecz wnet pochylił się do ręki starca.

— Przebaczcie — rzekł — ojcze.... Ja was urazić dziś nie chcę.... bo wy przecie ostaliście tu.... Więcej macie teraz odwagi, niż za młodszych lat.... Ano, bądźcie odważni do końca, nawet — co nie łatwa rzecz jest — względem swoich.... Każcie pozamykać wszystkie bramy i nie puszczać tchórzów.....

— Co po nich? — ozwał się Gąsiorkowicz — i ręką machnął.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czescy wyborcy powołani zostali znów do urny wyborczej, aby niedwuznacznie oświadczyć się, czy chcą, by naród czeski ugiął karku przed bezprawiem, jakiego padł ofiarą, czy też pochwalają taktykę obronną swych reprezentantów. Monarchia znajduje się w ciężkiem przesileniu konstytucyjnem, ale rząd zamiast badać powody choroby i baczyć, żeby w tem państwie było równe prawo i równa sprawiedliwość dla wszystkich, w manifeście swym poucza wyborców, iż mają zwrócić uwagę tylko na ekonomiczne i społeczne interesy przez centralistyczny biurokratyzm srodze zaniedbane. Na to zawezwanie jest tylko jedna odpowiedź. Naród czeski nigdy nie zejdzie ze stanowiska prawno-państwowego krajów korony czeskiej, bo to stanowisko gwarantuje kulturny postęp i dobrobyt ekonomiczny. Naród czeski zawsze dążyć i domagać się będzie zmiany centralizmu biurokratycznego na autonomiczny samorząd i nie ustąpi nigdy od domagania się pełnego równouprawnienia języka czeskiego we wszystkich dziedzinach.

(W dalszym ciągu odezwy oświadcza komitet wykonawczy, iż gotów jest służyć wszystkim radą i pomocą przy wyborach.)

Realiści zaś czescy odbyli w sobotę pod przewodnictwem prof. Masaryka posiedzenie, na którem uchwalono rezolucyę, złożoną z 2 punktów.

W punkcie 1-szym rezolucya potępia rozwiązanie Izby, które jest wprawdzie formalnie konstytucyjnem, ale w rzeczywistości należy do owych środeczków, które są stosowane w tym celu, aby nie przystąpić do jedynego środka skutecznego, tj. do zaprowadzenia powszechnego głosowania. Wszelkie środki, oprócz zaprowadzenia powszechnego głosowania są bezcelowe. W drugim punkcie rezolucya oświadcza, że rząd również ponosi winę obecnego przesilenia, a dalej wyraża nieufność posłom młodoczeskim z tego powodu, że chwycili się obstrukcyi. Obstrukcya jest odpowiednim środkiem obrony dla gnębionej mniejszości, ale nigdy dla stronnictwa, które należało do składu większości. Młodoczesi swem postępowaniem podkopali parlamentaryzm i zniszczyli wolność polityczną.

Kongres katolickiej młodzieży.

Rzym, 12 września.

W tym roku po raz pierwszy zebrał się w przeszłą środę w Rzymie kongres międzynarodowy katolickiej młodzieży, uczęszczającej do wyższych zakładów naukowych. Kiedy wśród włoskich studentów powstała myśl urządzenia kongresu, w kołach katolickich przyjęto ten projekt z pewnemi obawami; sądzono mianowicie, że się zjadą żywioły wątpliwe, które przeprowadzą na kongresie, mającym katolicką firmę, uchwały wcale niekatolickie; przypuszczano, że masonerya urządzi jakąś intrygę, aby był skandal. Ale studenci, którzy zaprojektowali kongres, zaręczyli, że będą bardzo oględnie przyjmowali delegatów. Więc Stolica Apostolska zezwoliła na kongres i rzeczywiście zaczął się on bardzo pięknie. Szkoda, że nie było na nim ani jednego Polaka.

Dzięki niestrudzonym zabiegom komitetów: bolońskiego i rzymskiego, znajdujemy się wobec licznego, pełnego zapału zgromadzenia, które przeprowadzi niewątpliwie to, co sobie zamierzyło. Organizatorami zjazdu są studenci Rossi Codeglia z Bolonii, Juliusz Cezar Rossi z Rzymu i Niemiec Karol Sonnenschein z Düsseldorfu. Przy urządzaniu kongresu chodziło głównie o duchowe zbliżenie i poznanie się wzajemne, o wymianę myśli i wytknięcie moralnych drogowskazów. Na progu nowego stulecia studenci katoliccy pragną dać wyraz swoim uczuciom religijnym i przedstawić swoje cele.

Otwarcie kongresu zostało dopełnione w kościele św. Apolinarego, oddanym do rozporządzenia zjazdu przez generalnego wikaryusza apostolskiego. Jest to kościół zbudowany w r. 772 za czasów Adryana I; Papież Juliusz III w r. 1555 ofiarował go św. Ignacemu dla założenia tam Collegium Germanicum; obecnie kościół należy do Seminarium Romanum i do Seminarium Pium. W środkowej nawie świątyni zajęło miejsce 300 studentów włoskich, 170 austryackich i niemieckich, 30 szwajcarskich, 3 francuskich, oraz jeden angielski; po prawej stronie ołtarza były krzesła dla dam; pod amboną zasiedli przedstawiciele katolickiej prasy miejscowej i zagranicznej.

Na złoconych fotelach, przy ołtarzu zajęli miejsce: kardynał Parocchi, biskup Doebling, kilku arcypasterzy z Toskanii i kilku monsignorów z najbliższego otoczenia Papieża. Głos zabrał najpierw dr. Amadeusz Rossi, jako przewodniczący związków uniwersyteckich i przedstawił zasadnicze myśli i cele kongresu; podziękował obecnym za współudział, a kardynałowi Parocchi za przyjęcie honorowego przewodnictwa. Następnie kard. Parocchi powitał studentów w Rzymie, w „tej drugiej ojczyźnie każdego katolika“. „Trzymajcie się wiernie Kościoła — mówił — poza nim bowiem panuje tylko odmęt i pomieszanie pojęć. Chcecie iść za postępem współczesnym, chcecie torować drogi przyszłemu — to zacne postanowienie, gdy będzie wykonane pod kierunkiem papieża. Ojciec św. po odczytaniu waszego adresu uśmiechnął się i rzekł: „Takich pragnę obrońców“. Otóż w imieniu Namiestnika Piotrowego witam was tu i błogosławię“.

W odpowiedzi na adres, Ojciec św. wystosował następujące *breve* do studentów katolickich na imię Amadeusza Rossi, Franciszka Codeglia i Juliusza Cezara Rossi:

„Kochanym synom pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie! Uważaliśmy zawsze zjazdy katolików za rzecz pożyteczną i będącą na dobie. Dlatego to popieraliśmy je nieraz naszemi pochwałami i udzielaliśmy im zawsze naszego błogosławieństwa.

„Lecz z radością niezmierną widzimy młodzieńców, po raz pierwszy przybywających na kongres podobny i to nietylko z Włoch, ale i z innych krajów.

„Dlatego to przesyłamy nasze powinszowania i wam, drodzy synowie, którzyście ten zjazd przygotowali, i tym wszystkim, którzy biorą w nim udział. Pragnąc, by te powinszowania nie ograniczały się na słowach, podobało się nam wybrać naszego czcigodnego brata Lucyda-Maryana, biskupa Porto, męża rozległej wiedzy i roztropności, by swoją obecnością uczcił wasze zgromadzenie i kierował obradami.

„Zresztą, drodzy synowie, zdaje się nam, że sami wśród was przebywamy, skoro wybrali na swój zjazd nasze miasto Rzym. Jak stosownym był ten wybór, cały świat to zrozumie. To miasto jest bowiem stolicą i głową Kościoła katolickiego. Tu wznosi się kazalnica tego, który zastępuje Chrystusa na ziemi, a chociaż targa się na niego gwałtowność zuchwałych wrogów, miejscem, z którego należy czerpać u źródła prawdziwej wiedzy i poczuć moralnych, jest to, w którem owe źródło wytrysło dla wszystkich narodów.

„Tematy, które zamierzyliście sobie traktować, godne są naszego uznania. Wszelako polecamy przedewszystkiem waszej czujności, to, coście zapisali na czele waszego programu, a mianowicie zachęcamy was, byście w sobie samych i w swoich kolegach utwierdzali wiarę, czystość obyczajów, oraz stałość przedsięwzięć. Wiadomo wam bowiem, że nie dość jest chrześcijaninowi „wierzyć sercem“, lecz że powinien „wyznawać ustami“; wiecie, że „mądrość nie przebywa w ciele, podległem grzechowi“. Tam, gdzie jest wiara czysta, a obyczaje skromne, tam spoczywa moc ducha i wytrwałość woli.

„Pragnąc, by to wszystko ziściło się, jako zadatek Boskich dobrodziejstw i w dowód naszego ojcowskiego przywiązania, udzielamy całemu kongresowi naszego apostolskiego błogosławieństwa“.

Co i o czem piszą.

Jasielska mowa Cesarza, niezmiernie ważna, zawierająca w niewielu słowach ogrom treści, odlana jakby w śpiżu, stała się oczywiście przedmiotem powszechnej uwagi w kraju naszym, w państwie i za jego granicami. Olbrzymiego znaczenia dla naszego narodu jest to, że Monarcha tak wyjątkowo poważany, jak nasz Cesarz, przy każdej sposobności głośno na cały świat, a bardzo serdecznie oznajmia, jako jesteśmy czynnikiem, który zawsze „rozumnie i rozważnie“ pracuje dla państwa. Za to uznanie cały nasz naród jest mu ogromnie wdzięczny, a bez przechwałki wolno nam o sobie powiedzieć, że do właściwości naszego charakteru narodowego należy stała, niczem niewzruszona, czynna wdzięczność. Ze wszystkich tych artykułów, które dotąd pojawiły się się w prasie naszej o mowie cesarskiej, wieje gorące uczucie wdzięczności za uznanie, jakiem nas obdarzył mądry i szlachetny Monarcha. Ale oprócz tego każdy dziennik stara się wysnuć różne domysły ze słów cesarskich. Więc najpierw to, co nie jest domysłem, lecz niezbitym faktem, że Cesarz pochwalił postępowanie Koła polskiego, a zatem jakby zganił znane usiłowania odśrodkowe. Następnie to, że skoro — jak rzekł Cesarz — niepowodzenia, które kraj nasz nawiedziły, „stanowić muszą dla nas wszystkich jeden więcej powód do poświęcenia wszystkich naszych sił jego interesom i rozwojowi“ — to oczywiście rząd gorliwiej się zajmie choćby naprzykład regulacyą rzek. Oprócz tych ogólnych i łatwych uwag są jeszcze subtelne. Tak naprzykład *Czas* sądzi, że skoro polityka Koła polskiego znalazła uznanie, to jest to:

zarazem wskazówka dla tych stronnictw w państwie, których, dążności, dalekie od uwzględnienia potrzeb i dobra państwa, niepewną też swoim narodom wytykają drogę.

Czas tak kończy swe uwagi, widocznie pod adresem młodoczechów:

Do prawa swego nie dochodzi się bezprawiem i gwałtem. Koło polskie, stojące zawsze na gruncie legalnym i broniące parlamentu i jego znaczenia, wobec gwałtów, które spadały nań z różnych stron, było zawsze obrońcą praw swego narodu, zagwarantowanych konstytucyą. Do utrwalenia tych praw wiedzie więc tylko „rozważna“ i „rozumna“ polityka, polityka licząca się z „dobrem i potrzebami państwa“. Kto o tej zasadzie i tej myśli przewodniej zapomina, naraża na niebezpieczeństwo te właśnie prawa, których powinien być stróżem, bo jest ich reprezentantem i wykonawcą. Ze słów Monarchy, wypowiedzianych do przedstawicieli naszego kraju, powinni więc zaczerpnąć naukę i widzieć w nich przestrogę ci wszyscy, którzy doprowadzili do tego, że dzisiaj mówi się o „ostatnim konstytucyjnym środku sanacyi“. Niechaj osądzą, czy jest większe dobro, dla którego wartoby zapłacić tak wysoką cenę, jaką jest wolność polityczna? Rozwaga i umiarkowanie dyktuje niewątpliwą odpowiedź.

Nad słowami „Ostatni konstytucyjny środek sanacyi“ zastanawia się także *Słowo Polskie*, a postawiwszy je obok wyrazów, wyjętych z półurzędowego wyjaśnienia powodów rozwiązania Rady państwa, mianowicie obok wyrazów: „bezczynność parlamentu najbardziej zaszkodziła warstwom najsłabszym, a więc chłopu, robotnikom, rzemieślnikom“ — powiada, że będzie zawieszenie konstytucyi, oczywiście na krótko, a potem jej zmiana. Jaka? — w jakim kierunku? Postawiwszy takie pytanie, *Słowo Polskie* tak odpowiada:

Apeluje dziś rząd do „chłopa, rękodzielnika, robotnika“ — to przyszły apel nie ograniczy się na tych fioletach, karmazynach i złotych kołnierzach, które zapełniły salę jasielskiej Rady powiatowej.

Nie dziwilibyśmy się, gdyby ten i ów konserwatysta wyjechał z Jasła z myślą — czy przypadkiem najbliższy środek konstytucyjny nie będzie podobniejszy do — powszechnego głosowania? Nie sądzimy, żeby ten konserwatysta, coby tak myślał — był najgłupszy.

Tak sądzi *Słowo Polskie*, my zaś przedewszystkiem sądzimy, że trudno, by się znalazł „najgłupszy“ tam, gdzie wcale nie było głupich, a następnie sądzimy, że gdyby się znalazł taki obywatel, którkolwiek myślał, jak mu podsuwa *Słowo Polskie*, to byłby bardzo niedoświadczonym politykiem. Czem bardziej gdziekolwiek rozszerzano prawo wyborcze, tem gorszy otrzymano parlament. Od zaprowadzenia kuryi Vtej zaczyna się bezgraniczny chaos w Radzie państwa. Tak z reguły być musiało. Jeżeliby kto chciał zawichrzyć Izbę deputowanych jeszcze bardziej, dopiero potrzebowałby wprowadzić powszechne głosowanie. Ale rząd chce uspokoić Radę państwa, zrobić ją pracowitą, rozumną i rozważną, pocóżby więc uciekał się do niewłaściwych sposobów, skoro co do nich jest już bogate doświadczenie? Wyglądałby na człowieka, który bojąc się utonąć na płytkiej wodzie, szedłby w jej bezdenną głąb. Już prędzej każdy doświadczony polityk, wyszedłszy z cesarskiego salonu, mógłby sobie przypomnieć, że najrozumniejszą i najrozważniejszą była Rada państwa wtedy, gdy ją obsyłały sejmy.

Zapisujemy tu jeszcze to, co donoszą z Wiednia:

Słowa Cesarza do p. Jaworskiego o „ostatniej próbie konstytucyjnej“ wywarły tu niezmierne wrażenie. Mimo, że telegram przyniósł słowa Cesarza dopiero późnym wieczorem po wydaniu już wszystkich dzienników, wiedziano wnet o nich w całem mieście, a w kawiarniach i klubach o niczem innem nie rozprawiano. Rozumie się, że wyłoniły się przytem awanturnicze kombinacye na temat przyszłych zamiarów korony. Niektórzy sądzą, że przyczyną tej enuncyacyi jest fakt, iż w Czechach zaczęto z całą bezwzględnością wyciągać konsekwencye ze zniesienia rozporządzeń językowych, i przepowiadają już gabinet wojskowy, skierowany wręcz przeciwko Czechom. Z obowiązku sprawozdawcy wspominam o tych pogłoskach, które w każdym razie dają miarę wrażenia, jakie wywarły tu słowa Cesarza.

Nowy teatr.

II.

Najważniejszemi w ornamentacyi wnętrza nowego teatru są oczywiście malowidła ścienne, wykonane przez naszych artystów pod kierunkiem pp. Dębickiego, Popiela i Reichana. Pierwszy z nich wziął na siebie malarską dekoracyę foyer, drugi klatki schodowej, a trzeci audytoryum. Każdy z nich dobrał sobie do pomocy po kilku z tutejszych artystów, którzy wspólnie ze swym kierownikiem, a według szkiców przezeń sporządzonych malowali wyznaczone im części. Kierownikom pozostawiono zupełną wolność pod względem wyboru tematów, a jedynem ograniczeniem, narzuconem im z góry, były rozmiary i kształt płaszczyzn, przeznaczonych do zamalowania tak, żeby przystawały do form architektonicznych poszczególnych części gmachu. Przy tem stosownie do nowego sposobu ozdabiania malowidłami ścian nowych budynków, nie malowano wprost na murze *al fresco*, lecz na płótnie, poczem gotowe już obrazy poprzylepiano w odpowiednich miejscach. W końcu dodać jeszcze wypada, że artyści, malując obrazy, przeznaczone do dekoracyi teatru, liczyć się musieli w traktowaniu kolorytu z tem, że publiczność oglądać je będzie przeważnie w sztucznem oświetleniu wieczornem.

Gdy się weźmie na uwagę, że malowidła te kosztują około 60.000 złr. i że wykonanie ich trwało kilka miesięcy, to widok ich, tak jak one się teraz przedstawiają na swoich miejscach, wywołuje wrażenie, że tego wszystkiego razem jest właściwie dość mało. Pokrywają one bowiem tylko szeroki pas pochylenia, które łączy górny brzeg ścian ze sufitem, i sam sufit w foyer, taki sam pas w klatce schodowej i strop w audytoryum. Jest to tylko wrażenie, bo gdyby się zmierzyło zamalowaną przestrzeń, to byłoby tego dość dużo. Ale w stosunku do olbrzymiej reszty płaszczyzn w foyer, w klatce schodowej i w audytoryum gubią się niemal płaszczyzny zamalowane tem łatwiej, że nie ma ich na wprost oka widza, lecz potrzeba dopiero głowę podnieść, aby je zobaczyć. Do spotęgowania tego wrażenia przyczynia się też w znacznej mierze obfitość złoceń i różnobarwność ścian, które, dzięki tej okoliczności, zabijają wrażenie malowideł. Gdyby architektoniczna dekoracya ścian była więcej dyskretną, utrzymaną bardziej w jednolitym tonie, obrazy wystąpiłyby niezawodnie silniej. Byłoby to zaś z korzyścią nie tylko dla malowideł, lecz także i dla ogólnego wrażenia. Zarówno foyer jak i klatka schodowa cierpią z powodu przeładowania czarnych, czerwonych i żółtych marmurów, oraz złoconych sztukateryi na pewien rodzaj parweniuszowskiego przepychu, pełnego jakiegoś niepokoju, a pozbawionego powagi.

Pod względem artystycznym najlepiej przedstawiają się malowidła w foyer. Wyobrażają one sceny z ważniejszych sztuk dramatycznych przeplatane kilku alegorycznymi figurami, a na plafonie unoszą się w obłokach trzy postacie: Poezya, Muzyka i Taniec, które wszystkie składają się na całość sztuki dramatycznej. Oczywiście, że najbardziej interesującymi są sceny z dramatów, które jak np. spotkanie Raptusiewicza z Milczkiem z „Zemsty“, rozmowa Halki z Januszem i śmierć Barbary Radziwiłłównej, są bardzo oryginalnie, a zarazem jasno pojęte i namalowane. Zarówno w kompozycyi jak i w charakterystyce postaci jest znaczna obfitość rysów silnie indywidualnych. Nie razi też zupełnie to, że niektóre ze wspomnianych obrazów różnią się w wykonaniu technicznem od reszty. Zrobione tam jest wszystko tak dobrze, że zajmuje oko i myśl w sposób przyjemny i nie pozwala pamiętać o tem, że to lub owo odskakuje trochę od ogólnie przyjętego tonu.

Najbardziej sprowadził do wspólnego malarskiego mianownika swoje obrazy p. Popiel. Wszystkie wyglądają tak, jakby je była jedna malowała ręka, choć wiadomem jest, że pomagało mu kilku kolegów. Jednolitość panująca w stylu, kompozycyi w technice, była też tu łatwiejszą do osiągnięcia, gdyż treść obrazów jest ogólniejszej, symbolicznej natury, a p. Popiel nie potrzebował ilustrować silnie indywidualizowanych momentów. Większe z tych obrazów przedstawiają amoretki, bawiące się na wolnem powietrzu, a mniejsze przeplatające tamte, wyobrażają martwą naturę, złożoną z emblematów różnych rodzajów sztuki. Pod względem rysunku, wykazują te obrazy wprawną rękę, skomponowane są przejrzyście, a w kolorycie ich jest więcej tonu żółtego, niż w obrazach p. Dębickiego i p. Reichana. Te ostatnie, pokrywające plafon audytoryum najbardziej zbliżają się do utartych formułek na oznaczenie rozmaitych właściwości duszy ludzkiej. Są to kobiety nadnaturalnej wielkości, umieszczone na kole plafonu tak, że głowami zwrócone są ku środkowi, a nogami na zewnątrz. Może być, że dzięki mrokowi, panującemu w tej części gmachu, są te figury trochę nie wyraźne i blade, a dopiero rzęsiste oświetlenie wieczorne wydobędzie z nich barwność i plastykę o tyle, że można będzie dokładnie rozróżnić, co która z nich ma oznaczać.

Zaznaczyć tu jednak trzeba, że z definitywnym sądem o wszystkich malowidłach wstrzymać się należy aż do pierwszych przedstawień w nowym teatrze, kiedy to ujrzeć je będzie można w pełnem oświetleniu wieczornem. Ogólnie można dzisiaj jeszcze powiedzieć, iż na niektórych z nich odbiło się to, że nie były malowane na miejscu. Malarze starali się prawdopodobnie zastosować do położenia i krzywizn tych płaszczyzn, które mieli pokryć swoimi dziełami, ale widocznie nie zdołali przewidzieć wszystkiego. Teraz bowiem niektóre figury z powodu zagięć muru i skróceń, wywołanych umieszczeniem ich w górze, wyglądają trochę krzywo, czego nie było zapewne, gdy malarz miał przed sobą figurę na płótnie równem i leżącem na wysokości oka.

O architektonicznej i rzeźbiarskiej dekoracyi wnętrza, pisaliśmy już poprzednio, a teraz dodać tylko winniśmy, że po wyprawieniu lóż i po zapanowaniu w audytoryum wszechwładnie ciemno bordeaux koloru tapetów i obić, płaskorzeźby i złocenia wystąpiły znacznie i tworzą kontrast bardzo przyjemny dla oka. Nawet podtrzymujące loże karyatydy, które wydały nam się były zbyt wątłe, jak na utrzymanie dźwiganych przez nie ciężarów, wyglądają teraz jakoś jak gdyby zmężniały. Stało się to także dzięki ciemnemu kolorowi obić, który jak wszystkie barwy ciemne zeszczupla rozmiary pokrytych sobą przedmiotów i loże przez to stały się jakby lżejszemi, bardziej odpowiedniemi do siły podtrzymujących je karyatyd. Całości dekoracyi dopełniają rzeźby i medaliony znakomitych artystów, umieszczone na stropie audytoryum, a i tych cała wartość okaże się także dopiero, gdy ujrzy się je w pełnym blasku światła elektrycznego.

Wogóle pominąwszy wspomniane przeładowanie ozdób w foyer i klatce schodowej, przedstawia się wnętrze nowego teatru dość dobrze. Wytknąć tylko należy oryginalny wprawdzie, ale niesmaczny koncept zamalowania pierwszego planu na nowej kurtynie złotymi sztachetami, sięgającymi mniej więcej do wysokości jednej trzeciej części całego widoku. Jak wspomnieliśmy w poprzednim artykule, wyobrażony jest tam Lwów od strony parku stryjskiego. Pierwszy plan zasłaniają sztachety ale nie namalowane tak jak reszta widoku, lecz wprost nałożone błyszczącą złotą farbą. Być może, że byłoby nużącem dla oka gdyby ten pierwszy plan był jednostajnie zielonym, tak jak jest w naturze i że należało tam coś wprowadzić dla urozmaicenia. Ale środek na który zdobyli się twórcy malowidła na żelaznej kurtynie, razi swoją prymitywnością i wprost drapie wzrok w sposób arcy niemiły.

Zresztą nie ma już nic do dodania o stanie robót w nowym budynku. Że on będzie wygodnym i że uczyniono w nim wszystko dla zabezpieczenia publiczności na wypadek pożaru, albo paniki, o tem pisaliśmy także już dawniej. Życzyć sobie tylko należy, aby sztuka polska mogła jak najrychlej rozpocząć swój żywot w nowym budynku. Pierwsze kroki ku temu są już jakby uczynione, gdyż nowa dyrekcya urzęduje tam już od kilku dni, w sali prób odbywają się ćwiczenia wokalne z akompaniamentem fortepianu, a po kurytarzach snuje się już mnóstwo osób należących do składu przyszłej sceny polskiej we Lwowie.

Krajowy wiec rzemieślników.

Wiec ów odbył się wczoraj w sali ratuszowej przy udziale około 250 uczestników ze Lwowa i prowincyonalnych większych miast, jak: Kraków, Stanisławów, Przemyśl, Tarnów, Stryj itd. Imieniem stolicy kraju powitał wiec serdecznemi słowy prezydent dr. Małachowski, wspominając o niedalekiej uroczystości otwarcia nowego teatru, która dla przemysłu krajowego ma wielkie znaczenie, bo stolica i kraj cały będą mogły się wnet przekonać, że teatr ten, wzniesiony niemal wyłącznie siłami krajowemi, może śmiało równać się z gmachami teatralnymi zagranicy, dzięki właśnie sumiennej pracy krajowych przemysłowców i rzemieślników. Po wybraniu prezydyum (przewodniczącym obrano p. Stanisława Niemczynowskiego), zdał p. Walichiewicz sprawę z VI ogólno-austryackiego wiecu przemysłowców i rzemieślników, odbytego w roku zeszłym w Wiedniu, który między innemi wznowił rezolucyę o zniesienie domokrąstwa i Stowarzyszeń spożywczych. Mówca wzywał uczestników wiecu, ażeby przy przyszłych wyborach wyraźnie żądali od kandydatów poselskich, by w razie otrzymania mandatu, dążyli do uzyskania zmiany ustawy przemysłowej w duchu życzeń wiecu wiedeńskiego z r. 1899 i niniejszego we Lwowie. Następnie p. Ohly, sekretarz Izby rzemieślniczej lwowskiej, zdał sprawę z zeszłorocznego wiecu jarosławskiego, a w rozprawie nad uchwałami jego p. Adamowski z Przemyśla wniósł, by Izba rzemieślnicza urządziła ankietę nad sposobem ochrony próbnego przemysłu i zdała sprawę z ankiety przyszłemu wiecowi krajowemu. Uchwalono.

P. Neumann ze Lwowa referował o potrzebie organizacyi samoistnych rzemieślników i przemysłowców w Austryi przez zakładanie w każdem mieście Związku przemysłowego w myśl § 114 ustawy przemysłowej ze statutem jednakowo wszędzie brzmiącym; dalej, by wiece krajowe odbywały się co roku (zawsze w innem mieście) i by w tym celu porozumiano się z komitetem wiecu wiedeńskiego.

Rezolucyę tę uchwalono. Następnie p. Mikuliński przedstawił rezolucyę o przymusowe ubezpieczenie majstrów na wypadek choroby i nieudolności do pracy; funduszu do tego dostarczać mieliby majstrowie sami przez opłacanie odpowiedniego dodatku do podatku zarobkowego. Byłaby to instytucya rządowa na wzór istniejącego już Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków. Po namiętnej, a często bezprzedmiotowej dyskusyi, rezolucyę tę uchwalono.

Bez dyskusyi uchwalono rezolucyę pana Janowicza w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej do Izb handlowych i przemysłowych w tym duchu, aby Izby te składały się z jednakowej liczby przedstawicieli handlu i przemysłu, oraz aby handlowcy i przemysłowcy wybierali osobnych posłów, a nie wspólnego. Prezydent Izby ma być przedstawicielem handlu, a wiceprezydent — przemysłu.

W sprawie ochrony przemysłu przed partactwem i zdzierstwem uchwalono rezolucye przedstawione przez p. Kracha: aby rząd w drodze rozporządzenia przekazał sądom zwyczajnym, lub przemysłowym prowadzenie śledztwa i karanie przekroczeń za nieprawne trudnienie się przemysłem i za nadużywanie koncesyi do pokrywania nieuprawnionych fuszerów i różnych innych spekulantów przemysłowych. Stowarzyszenia przemysłowe lub związki korporacyjne mają być upoważnione do ścigania i dochodzenia tych nadużyć i przedstawiać je sądom do ukarania. O wszystkich takich nadużyciach mają stowarzyszenia uwiadamiać władze przemysłowe z tem, że wykryte roboty rzemieślnicze i przemysłowe, przez nieuprawnionych partaczy wykonane, mają być z urzędu bezwłocznie wstrzymane, aż do rozstrzygnięcia sądowego.

Z niesłychanie rozwlekłej i nużącej nad tym przedmiotem dyskusyi, zanotować należy głos majstra z Kamionki strumiłowej, Mołkiewicza, który żalił się, że kamionecka krajowa szkoła zawodowa zabiera cieślom, stolarzom i stelmachom robotę, nawet naprawki, a rzemieślnicy ci są wskutek tego dotkliwie krzywdzeni. Wobec tego p. Walichiewicz postawił rezolucyę, by komitet wiecu odniósł się do Wydziału krajowego, ewentualnie także do Marszałka krajowego z prośbą o uchylenie konkurencyi krajowych szkół zawodowych.

Wreszcie p. Neumann referował sprawę obesłania pierwszego wiecu słowiańskiego przemysłowców, który się ma odbyć w dniach 28 i 29 b. m. w Pradze. Referent przedstawił, że Czesi Lwowa wcale o wiecu tym nie zawiadomili, ani nie zaprosili, a sprawa ta postawioną została na porządek dzienny na prośbę komitetu wiecu jarosławskiego ze względu, że przemysłowców krakowskich delegaci czescy nakłonili do uczestniczenia w owym przyszłym wiecu praskim. Ponieważ nadto — co zresztą najgłówniejsze — wiec ów ma oficyalną nazwę „słowiańskiego“, z czego widać, że nie chodzi mu o sprawy przemysłowe, lecz raczej o polityczne, co dla biednych galicyjskich przemysłowców, nie mających z Czechami żadnej wspólności przemysłowej, nie przedstawia żadnego interesu, — przeto Izba rzemieślnicza lwowska, zbadawszy gruntownie sprawę, uchwaliła sprzeciwić się obesłaniu oficyalnemu wiecu praskiego.

Delegat z Krakowa, ślusarz Kosobucki w długiem przemówieniu usprawiedliwiał rzemieślników i przemysłowców krakowskich, dlaczego uchwalili wiec praski obesłać — i to nawet bardzo licznie, a Lwowianom zarzucił, że istnieje wśród nich prąd wysługiwania się Niemcom. Poważną odprawę dał mu p. Niemczynowski, podnosząc, że sprawy przemysłowe nie znoszą polityki, a mimo to Krakowianie uprawiają ją tak dalece, że na wiec krajowy, odbywający się we Lwowie, wysłali tylko jednego delegata, chociaż więcej oddalone i mniejsze miasta wysłały ich po kilku. — Po długiej dyskusyi na ten temat uchwalono n i e o b e s ł a ć wiecu praskiego. Niezadowolony z tego delegat krakowski rzekł nakoniec, że wiecu lwowskiego nie uważa za krajowy, lecz chyba za wschodnio-galicyjski, albo tylko lwowski.

Na tem skończył się ten długi wiec, który trwał do godziny 9 wieczorem, a więc jedenaście godzin, z małą przerwą na obiad.

Z ratusza udali się uczestnicy wiecu na bankiet na Strzelnicę. Wśród toastów uczczono rzetelne i skuteczne usiłowania pp. d-ra Małachowskiego i Michalskiego około rozkwitu przemysłu krajowego, poczem posypało się wiele toastów innych, równie serdecznych, a na uwagę zasługuje zwłaszcza toast p. Kosobuckiego z Krakowa, który wielbił dzielność, gościnność i serdeczną łączność całego mieszczaństwa lwowskiego.

KRONIKA.

Lwów 17 września.

Konfiskata. Poprzedni numer naszego pisma skonfiskowała prokuratorya za część listu z Wiednia. Spotkała nas ta niemiła przygoda tak późno (o $^3/_4$ na 6-tą wieczorem), żeśmy zgoła nie mogli zrobić drugiego nakładu. Usilnie przepraszamy Szanownych Czytelników za doznany przez nich zawód. W dołączniku do dzisiejszego numeru powtarzamy ze skonfiskowanego wszystko to, co nie miało jedynie chwilowej wartości.

Namiestnik dziś rano wyjechał z Jasła i o godzinie 2 po południu powrócił do Lwowa.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokuratora państwa dra Ryszarda Leżańskiego ze Złoczowa do Lwowa i zamianował adjunkta sądowego dra Józefa Bühna w Brodach zastępcą prokuratora państwa w Złoczowie.

Minister wyznań i oświaty zamianował suplenta gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie Tadeusza Piniego rzeczywistym nauczycielem gimnazyum w Tarnowie; oraz zatwierdził uchwałę kolegium profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego co do przyjęcia dra Mścisława Wartenberga jako docenta prywatnego dla filozofii, dra Feliksa Koperę jako docenta prywatnego dla historyi cywilizacyi w Polsce i wschodniej Europie i starszego inspektora ogólnego zakładu dla badania środków żywności w Krakowie dra Leona Marchlewskiego jako docenta prywatnego dla ogólnej chemii; jakoteż uchwałę kolegium profesorów Uniwersytetu we Lwowie co do przyjęcia ks. dra Adama Gerstmana w charakterze docenta prywatnego dla teologii pastoralnej na wydziale teologicznym i dra Marcina Ernsta jako prywatnego docenta dla astronomii na wydziale filozoficznym.

Sejmik relacyjny prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, jako posła z większej posiadłości ziemi złoczowskiej odbędzie się dnia 27 b. m. w Złoczowie.

Wyrok śmierci wydał w sobotę lwowski trybunał sądów przysięgłych na dzieciobójczynię Kseńkę Stolarową, włościankę z Dolnicza w powiecie żółkiewskim.

Kasa wertheimowska filii urzędu pocztowego przy ul. Sobieskiego, gdzie — jak w sobotę donieśliśmy, wtargnął złodziej, — nie padła ofiarą apetytu złodziejskiego; otworzono ją już i przekonano się, że nic z niej nie brakuje; było tam dużo pieniędzy.

W Cieszynie odbędzie się w najbliższą środę otwarcie polskiej szkoły ludowej, założonej z funduszów cieszyńskiej Macierzy szkolnej. Już zapisało się blisko sto dzieci.

Zaręczyny. Znany poeta p. Lucyan Rydel zaręczył się z panną Zofią Brudzianką, siostrą pani Włodzimierzowej Tetmajerowej, żony znanego malarza, a córką gospodarza z Bronowic pod Krakowem.

Konkurs rozpisuje Zwierzchność gminna w Kamionce strumiłowej na posadę kontrolera kasy miejskiej z płacą 50 K. miesięcznie; termin do 30 b. m.

Aresztowano we Lwowie niejakiego Starzeńskiego, rzekomo pochodzącego z Kielc, poszukiwanego od dawna za rozmaite oszustwa. Aresztowany przybył z Podwołoczysk, gdzie używał tytułu hrabiowskiego i naciągnął jednego z dzierżawców hotelowych.

Aresztowano też niejakiego Izaka Herera, kelnera z Czerniowiec, podejrzanego o kradzież.

Polska firma na Węgrzech. P. Z. Czartoryski założył w Peszcie (IV Vaczi-utcza nr. 22) faktoryę, zajmującą się gromadzeniem i wysyłką winogron kuracyjnych z winnic najbardziej się nadających do hodowania gron długotrwałych i właściwych do celów kuracyjnych. Sądzimy, że jest naszym obowiązkiem zwrócić uwagę publiczności na tę firmę polską, wysyłającą winogrona w koszykach pięcio-kilogramowych.

50-letni jubileusz pracy zawodowej święcił wczoraj dyrektor Banku hipotecznego, p. Lazarus. Przed 50 laty wstąpił on do służby domu bankowego br. Wintersteina w Wiedniu i posuwając się szybko ze szczebla na szczebel, stoi od lat 33 (to jest od chwili zawiązania) na czele tak potężnej instytucyi finansowej, jaką jest Bank hipoteczny. Z okazyi tej uroczystości odbyło się wczoraj w Janowie — który dyrektor Lazarus szczególną opieką otacza — uroczyste przyjęcie, na które p. Lazarus zaprosił urzędników bankowych, gdyż, jak się wyraził w przemówieniu swem, chciał dzień ten spędzić w gronie urzędników Banku, swych kolegów, z którymi pracuje wspólnie dla dobra instytucyi i kraju. Na zgromadzeniu wczorajszem panował na-

strój serdeczny, a szereg mówców podnosił zasługi jubilata około instytucyi, której przewodzi, oraz oddał hołd jego pieczołowitości, jaką otacza urzędników. Dodać tu jeszcze wypada, że p. Lazarus, chcąc uniknąć owacyj, dziś jeszcze wyjeżdża ze Lwowa na kilkutygodniowy urlop.

Ruch przedwyborczy. Poseł sejmowy adwokat Dr. Wilhelm Binder zgłosił swoją kandydaturę o piastowany dotychczas mandat poselski do Rady państwa z okręgu wyborczego miast Biała-Nowy Sącz-Wieliczka.

We Lwowie odbyła się wczoraj poufna konferencya socyalistów w sprawie wyborów. Kozakiewicz zaproszony nie przybył. Obrady były poufne, więc nie wiadomo, jaki rezultat. Utrzymuje się jednak mniemanie, że Kozakiewicz już nie będzie posłem z lwowskiej piątej kuryi, socyaliści bowiem go się wyrzekają i zalecają w jego miejsce architekta Mokłowskiego.

Także w wielu innych okręgach wyborczych wyłaniają się już liczne kandydatury; naturalnie, że nie można przypisywać im wagi wielkiej, bo każda kandydatura, ukuta naprędce, natychmiast po rozwiązaniu Rady państwa, podobna jest do pierwszej jaskółki, która w mroźny jeszcze dzień wiosenny zjawia się z ciepłego klimatu, aby z głodu i wśród śnieżnych podmuchów rychło zginąć. Więc tylko dla dania obrazu agitacyi początkowej, podajemy tu listę tych projektowanych kandydatów na posłów do Rady państwa. Przedstawia się ona tak: Z kuryi czwartej Lwów-Gródek, Rusin dr. Konstanty Lewicki i Ernest Breiter, redaktor *Monitora.* Z kuryi IV Kamionki strumiłowej ks. Izydor Zielski, Rusin. W kuryi V Kamionka strumiłowa-Brody itd. Rusini: narodowiec dr. Petruszewicz z Sokala i radykał dr. Olijczyk. W kuryi IV pow. borszczowskiego Rusin-narodowiec p. Kalitowski. P. Okuniewski oświadczył, iż kandydować dalej nie zamierza i wysuwa na swe miejsce adwokata dra Dębickiego. — W kuryi V okręgu Kołomyja zamierza kandydować dr. Kociuba. W kuryi IV okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal moskalofil dr. Korol. W kuryi IV okręgu kałuskiego dr. Kos, lekarz. W kuryi V tarnopolskiej włościanin narodowiec ruski Staruch i moskalofil ks. Myrunowicz. W kuryi V okręgu Drohobycz itd. socyaliści: dr. Herman Liebermann, obrońca karny z Przemyśla i Jan Kozakiewicz. W kuryi IV okręgu rzeszowskiego Szajer, stojałowczyk. Z kuryi III okręgu Nowy Sącz przeciw drowi Binderowi dr. Doboszyński z Krakowa. W kuryi IV nowosądeckiej poseł Potoczek, dalej Jan Ciszek, włościanin z Czarnego Dunajca, i Wincenty Smołczyński, restaurator z Muszyny, obaj stojałowczycy; w kuryi V socyalista Misiołek z Krakowa.

Koniec manewrów. W sobotę zakończyły się sześciodniowe ćwiczenia strategiczne, które wykazały, że żołnierze są bardzo wytrzymali na trudy, oficerowie umiejętnie prowadzą swoje oddziały, a wyższe dowództwo znakomicie się oryentuje i szybko zmienia swe dyspozycye stosownie do okoliczności, które się co chwilę zmieniają. W sobotę miała się rozegrać ostatnia walna bitwa. Obie armie stanęły naprzeciwko sobie, zajmując około ośmnastu kilometrów na długość. Armia zachodnia zajęła nader silną pozycyę, która wedle rozkazu szefa sztabu głównego jenerała Becka miała być pozycyą obronną. Armia wschodnia, znakomicie uszykowana, rozpoczęła energiczny atak. Ruchowi temu przypatrywał się Cesarz z wysokiego pagórka koło Umieszcza, a kiedy wojska zbliżyły się do siebie na odległość karabinowego strzału, udał się galopem na wzgórze dominujące nad Glinnikiem Polskim, skąd roztaczał się okazały widok na walczące armie.

Lecz trzeba było zakończyć manewry. Więc szef sztabu głównego, jenerał Beck stworzył taką fikcyę, że gwałtownie potrzebuje posiłków ta główna armia stojąca pod Krakowem, dla której był tylko przednią strażą ów manewrujący pod Jasłem korpus, który się nazywa armią zachodnią. Kiedy do komendanta tego korpusu, zwanego armią zachodnią, przygalopował ordynans z wiadomością, że główne jego wojska stojące pod Krakowem wymagają śpiesznych posiłków, wówczas ów komendant wydał rozkaz rozpoczęcia odwrotu. Ten ruch odwrotowy wykonano bardzo zręcznie, prowadząc równocześnie potyczki z atakującą armią wschodnią. Wówczas właśnie Cesarz kazał swemu trębaczowi otrąbić koniec manewrów. Było to o wpół do drugiej popołudniu. Cesarz był bardzo zadowolony ze znakomicie prowadzonego ataku przez armię wschodnią i ze świetnie wykonanego odwrotu armii zachodniej. Świadek tej chwili pisze nam, że rzeczywiście armia zachodnia, ustępując z obronnej pozycyi tak „odgryzała się“, jak się wyrażają wojskowi, że wyglądało, jak gdyby zamierzała nie cofać się, ale właśnie rozwinąć wściekły atak. Wszyscy wojskowi w orszaku cesarskim wyrażali się z największemi pochwałami o tej militarnej akcyi. Pogoda była bardzo piękna.

Wczoraj zrana w kościele katedralnym odbyła się w przytomności Cesarza, arcyksięcia Reinera, księcia Jerzego bawarskiego i dostojników Msza św., celebrowana przez ks. biskupa Pelczara, w asystencyi miejscowego proboszcza ks. Sroczyńskiego, a po nabożeństwie omówienie manewrów, które podajemy osobno; o godzinie pół do 2 odbył się w namiocie cesarskim obiad ściśle wojskowy, do którego tak w namiocie głównym jak mniejszym, jak wreszcie w opisanym w swoim czasie baraku rezerwowym, zasiadło z górą 200 osób, sama jeneralicya.

Po obiedzie nastąpił o godzinie 5 po południu odjazd. Na dworcu zebrali się: Namiestnik, władze państwowe, Rady powiatowe z Jasła i Krosna, Rada gminna Jasła i t. d., oraz wielu jenerałów. Cesarz, żegnany po drodze owacyjnie przez ludność, przybywszy na dworzec, pożegnał się podaniem ręki z Namiestnikiem, któremu w nader ciepłych i serdecznych słowach dziękował za wzorowy porządek, jaki wszędzie panował. Dziękował również przedstawicielom powiatów i miasta, oraz starostom i rzekł, że z pobytu w Jaśle zachowa miłe wspomnienie. Przystąpiwszy do radzcy policyi Schächtla wyraził mu Swe podziękowanie. Żegnany okrzykiem „niech żyje!“, odjechał wraz z arcyksięciem Rainerem i księciem Jerzym bawarskim do Wiednia. Wieczorem odjechali oficerowie naczelnej komendy manewrów.

Na pierwsze przedstawienie w nowym teatrze wszystkie bilety są już sprzedane.

Splądrowano dzisiejszej nocy pomieszkanie porucznika W. w domu pod l. 4 przy ul. Piekarskiej. Porucznik bawi na manewrach, a pomieszkanie było zamknięte. Dziś rano jednak stróżowa zobaczyła, że drzwi pomieszkania tego są wyłamane; dała więc zaraz znać o tem policyi, która jednak pod nieobecność lokatora nie mogła stwierdzić rozmiarów szkody. Również i sprawca tego włamania się nie jest jeszcze znany.

Przez zamknięte okno dostał się dzisiejszej nocy jakiś złodziej do mieszkania parterowego p. Aleksandra Baranieckiego, urzędnika poczty, przy ul. Skarbkowskiej l. 41 i skradł tam złoty zegarek z łańcuszkiem, wiele garderoby, rozmaite papiery i kwity; — ogólna szkoda wynosi w złocie i ubraniach około 700 K.

Zmarli. We Lwowie Tadeusz Starkel, ukończony uczeń szkoły realnej, syn p. Juliusza Starkla. Adela z Zasowskich Gollobowa, żona właściciela drukarni, lat 29.

Ofiary. (Powtórzone z numeru skonfiskowanego). Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Członkowie konferencyi św. Antoniego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo ze Lwowa 50 K., służba folwarku Skomorochy z Romoszem (koło Sokala) 50 K., Franciszka Pisztkowa z Zawadzic koło Nowego Sącza 10 K. Ze Lwowa: Helena Szczerbicka 10 K., Iza Szczerbicka 2 K., Jadwiga Szczerbicka 2 K. i Tadeusz Szczerbicki 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.083 koron 7 gr.**

Dla bardzo biednej rodziny poleconej chrześcijańskiemu miłosierdziu w 209 numerze *Przeglądu* złożyli: Ludmina W. ze Lwowa 10 K., ks. Emilian Pociej z Drohowyża 3 K. i Urząd pocztowy w Zabłotcach 2 K. Razem **15 koron.**

W dalszym ciągu złożyli dziś na odbudowę klasztoru na Jasnej Górze: Felicya Podlewska z Czernielowa (p. Romanówka) 15 K., Zofia z Dzieduszyckich Matkowska ze Lwowa 10 K., Stefania Krzyżanowska z Lisek 10 K., Kazimierz, Ludwik, Julia i Feliks z Lipicy górnej 10 K., Sydonia Sądecka i Matylda Bednarowska z Sambora 8 K., K., S., M., K. Hełczyńscy z Przemyślan 5 K., Ż. W. z Mostów Wielkich 5 K., Edgar Paszkudzki ze Lwowa 4 K., W. Loeffler z Bacowa koło Birczy 4 K., Marya, Tadeusz i Kazimierz z Łuki 4 K., Celestyn Szczepański z Przeworska 4 K., Malwina Scisławska z Tarnowa 2 K., Ludwika Sawicka z Bereźnicy królewskiej 2 K. i Magdalena Pierzchała z Bereźnicy Królewskiej 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2,167 K. 7 gr.**

Dla poleconej przez nas bardzo ubogiej rodziny złożyli dziś: Henryk Garfunkel z Wojniłowa 10 K. i N. N. z Szeptyc koło Rudek 2 K. Razem z poprzedniemi: **27 K.**

Ojciec i syn.
— Czy da mi co ojciec, jak się ożenię?
— Naturalnie, mój drogi!
— I cóż, ojcze?
— Rodzicielskie błogosławieństwo... synku!...

Colosseum Thorna.
Codziennie przedstawienie. Każdego piątku „High-Life“. Początek o 8-mej. Od 16 września nowy program. Występ znakomitych artystów. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna, ul. Karola Ludwika.

Literatura i sztuka.

Wieczór Lelewicza zgromadził wczoraj w sali „Sokoła“ bardzo liczną publiczność. Brak przedstawień teatralnych, reputacya, jaką cieszą się u nas wieczorki humorystyczne i sława Lelewicza jako monologisty sprawiły, że bilety zostały wczoraj prawie wysprzedane. Temu kasowemu powodzeniu dotrzymało kroku także powodzenie artystyczne wieczorku. Publiczność bawiła się świetnie, patrząc na coraz to inne charakterystyczne postacie, w które jak Proteusz przedzierzgał się sympatyczny artysta. Najbardziej podobały się dowcipne kuplety „Fortunata“ i opowiadanie pani Pipermenth o chorobie, na którą leczy się u wód w Ciechocinku. Powodzenie wieczorku zachęci niewątpliwie p. Lelewicza do dania jeszcze jednego przedstawienia, aby ci, którzy wczoraj nie mieli okazyi, drugim razem mogli go zobaczyć i usłyszeć go w jego doskonałych produkcyach.

P. Adolf Walewski, długoletni reżyser sceny lwowskiej, artysta, który przez lat dwadzieścia dziewięć żył się ze sceną teatru skarbkowskiego i z publicznością lwowską, która go darzyła sympatyą, przeniósł się na scenę krakowską.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 września.

Giełda dzisiejsza zrazu była w lepszem niż w dniach poprzednich usposobieniu, a to zarówno z powodu pomyślnych wieści z Chin, jako też wskutek wiadomości o sfinalizowaniu pożyczki niemieckiej w Ameryce. Interes ten zaprząta obecnie w Niemczech wszystkie koła finansowe, a pewne wybitne pismo sarka na to, że niezbyt wielką stosunkowo kwotę 80 mil. marek musiano aż umieścić w Ameryce, chociaż z łatwością można tego było dokonać w samych Niemczech, a tak wzbudzi się za granicą mylne wyobrażenie o sytuacyi finansowej w cesarstwie niemieckiem. W każdym razie finansiści nasi spodziewali się, że z przyjściem do skutku tej pożyczki targ pieniężny w Niemczech dozna znacznej ulgi i że to wzmocni tendencyę na giełdzie berlińskiej. Mimo to depesze z Berlina doniosły o ponownej depresyi na rynku tamtejszym, co wnet położyło kres początkowemu żywszemu usposobieniu giełdy naszej. Zawsze jednak okazała się pewna odporność i zniżki nie były wielkie, a niektóre papiery, jak akcye kopalń węgla w Brüx, kredyty, akcye schodnickie i kilka innych uzyskały nieco wyższe kursa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·75, węgierskie 678·00, Anglobanki 276·00, Uniony 553·00, Bankvereiny 493·00, Länderbanki 418·50, Ludwiki 422·25, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 464·00, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·70, austryacka złota 116·65, austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 115·05, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·41, 20-frankówka 19·30, 20-markówka 23·66, ruble 2·55½.

§ **Nowy Jork** 17 września. Firma Kühn Lob i S-ka donosi, że ukończono rokowania w sprawie objęcia części pożyczki niemieckiej w Stanach Zjednoczonych. Pożyczkę tę obejmują bankierzy z własnej inicyatywy, nie tworząc żadnego syndykatu. Dziennik nowojorski *Evening Post* powiada, że jest to jedna z największych pożyczek zagranicznych, jakich kiedykolwiek instytucye amerykańskie udzielały.

Omówienie manewrów.

W niedzielę z rana, po nabożeństwie, odbyło się omówienie manewrów przez szefa sztabu jeneralnego jenerała broni bar. Becka. Zebrali się w tym celu: Jenerał broni arcyksiążę Rainer, jeneralni inspektorowie wojsk, obaj ministrowie obrony krajowej, komendanci armii, korpusów i dywizyj piechoty i kawaleryi, szefowie ich sztabów jeneralnych, szefowie oddziałów operacyjnych tych sztabów, dalej sędziowie rozjemczy a między nimi arcyksiążęta Otton, Ferdynand Karol i Franciszek Salvator, pomocnicy sędziów rozjemczych, oraz sprawozdawcy sztabu głównego w randze jenerałów i oficerów sztabowych.

Na podstawie licznych szkiców chromolitografowanych, sporządzonych w oddziale operacyjnym naczelnej komendy manewrów (szef: pułkownik Koloszvary), roztoczył szef sztabu jeneralnego w dwugodzinnej przemowie nadzwyczaj interesujący i pouczający obraz całych, ukończonych manewrów, a przemówienie swe zakończył następującemi słowy: „Jeżeli nam w czasie tych manewrów, które od wojsk wymagały wielkiego stopnia dzielności, a od wszystkich innych uczestników ciężkiej pracy powiodło się osiągnąć najwyższe zadowolenie Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości, to jest to najwyższa nagroda, którą też w tej wspólnej naszej pracy usiłowaliśmy osiągnąć“.

Cesarz, a za nim wszyscy obecni powstali, a Cesarz przemówił do zebranych:

„Odczuwam potrzebę wyrażenia mojej radości i zadowolenia z przeprowadzonych w tym roku manewrów. Byłem bardzo zadowolony tak ze sposobu wykonywania komendy przez dowódzców armij i korpusów jak i przez innych komendantów. Wojska dowiodły wogóle wielkiej wytrwałości i okazały, że dorosły do wielkich wymagań i licznych trudów. Przeprowadzenie walk, spokój i poprawność w prowadzeniu zastępów, zadowoliły mnie bardzo. Wyrażam przeto najgorętsze podziękowanie przedewszystkiem memu dawnemu przyjacielowi (*meinem alten Freunde*) i długoletniemu wiernemu współpracownikowi, jenerałowi broni Beckowi za nieznużone poświęcenie się, z jakiem on manewry przygotował i niemi kierował; tak samo zaś komendantom biorącym udział w manewrach korpusów wyrażam gorące uznanie za wyborny stan ich wojsk, gdyż widzę, iż wszędzie z zapałem i oddaniem się pracowano. Dalej, sędziom rozjemczym, członkom sztabu głównego, zwłaszcza tym, którzy należeli do naczelnej komendy manewrów, którzy dniem i nocą ze zwyczajnym wielkim zapałem nieznużenie pracowali. Powtarzam jeszcze raz zupełne podziękowanie i zadowolenie za to, co tutaj widziałem.“

Cesarz podał po tych słowach rękę bar. Beckowi.

Następnie zabrał głos naczelny komendant obr. kraj. generał broni arcyksiążę Rainer i zwracając się do Cesarza powiedział:

„W imieniu obecnych tutaj jenerałów i innych oficerów składam Waszej Ces. Mości najuniższe podziękowanie za Najłaskawsze słowa, które Wasza Ces. Mość do nas zwrócić raczyłeś. Najwyższe zadowolenie Waszej Ces. Mości napawa nas dumą i najszczerszą radością, a stanie się dla nas ponowną zachętą do pełnej poświęcenia się pracy nad dalszem kształceniem wojsk, powierzonych nam Najmiłościwiej przez Waszą Ces. Mość, w dzielności bojowej. Mam przedłożyć Waszej Ces. Mości najuniższą prośbę. Niedawno ludy szerokich dzierżaw Waszej Ces. Mości znalazły z okazyi 70-letniego jubileuszu urodzin Waszej Ces. Mości pożądaną sposobność dać w radosny sposób wyraz bezgranicznej miłości i przywiązaniu do dostojnej Osoby Waszej Ces. Mości. Cała siła zbrojna Austro-Węgier, reprezentowana przez obecnych tu jenerałów i innych oficerów, korzysta z dzisiejszej sposobności, aby w uczuciu najgłębszej czci złożyć Waszej Ces. Mości życzenie, by Wszechmocny zachował Waszą Ces. Mość jeszcze przez długie lata w niezmienionej świeżości ciała i ducha, dla dobra ludów Waszej Ces. Mości, dla szczęścia wiernie oddanego Waszej Ces. Mości wojska. Wasza Ces. Mość raczy zezwolić, że obecni tu przedstawiciele całej siły zbrojnej razem ze mną zawołają: Boże zachowaj, Boże ochroń naszego Najmiłościwszego Cesarza i Króla i Naczelnego Wodza!“

Wszyscy zebrani powtórzyli okrzyk trzykrotnie z entuzyazmem.

Cesarz głęboko wzruszony, podziękował następnie arcyksięciu jako swemu „kochanemu rówieśnikowi“ (lieber Altersgenosse) oraz dodał, że swym uczuciom wdzięczności nie może dać wyrazu w sposób godniejszy, jak w rozkazie dziennym do armii, który Cesarz następnie sam odczytał. (Osnowa rozkazu dziennego podana będzie do wiadomości niebawem).

Podniosła ta scena wywarła na obecnych nadzwyczaj silne, głębokie wrażenie.

Cesarz rozmawiał następnie ze wszystkimi jenerałami i innymi oficerami.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Jasło 17 września. (pryw.) Ks. biskup dr. Pelczar otrzymał od Cesarza w upominku bardzo piękny krzyż biskupi do noszenia na piersiach (t. zw. pektoral).

Wiedeń 17 września. Cesarz przybył i odjechał do Schoenbrunnu.

Tryest 17 września. Wybory do Rady państwa w Istryi odbędą się: z kuryi powszechnej 3 stycznia, gmin wiejskich 9 stycznia, z miast 11 stycznia, z izby handlowej 12 stycznia, a z wielkiej posiadłości 14 stycznia. Te same terminy wyznaczono w Gorycyi i Gradysce. W Tryeście zaś odbędą się wybory z kuryi ogólnej 3 stycznia, z miast 9, 11 i 13 stycznia 1901, z izby handlowej 15 stycznia 1901.

Zadar 17 września. W Dalmacyi odbędą się wybory z kuryi ogólnej 17 grudnia, z gmin wiejskich 20 grudnia, z miast 3 stycznia, z izb handlowych 4 stycznia, z kuryi najwyżej opodatkowanych 10 stycznia.

Moguncya 17 września. W sobotę rozpoczął się tu pierwszy w Niemczech kongres kobiet socyalistek, na który przybyło około 50 delegatek ze wszystkich stron cesarstwa niemieckiego. Przewodnicząca określiła jako główny cel kongresu doprowadzenie do słusznego podziału pracy między mężczyznami a kobietami.

Rombouillet 17 września Jen. Baldissera wręczył prezydentowi Loubetowi pismo notyfikujące wstąpienie na tron króla Wiktora Emanuela. Przy tej sposobności jenerał zapewnił, iż jest silnem postanowieniem króla starać się o to, aby wzajemny stosunek obu państw stawał się coraz serdeczniejszym. Loubet prosił jenerała, aby zapewnił króla o jego gorących sympatyach i niezłomnej woli nadawania przyjaznym stosunkom pomiędzy oboma narodami coraz serdeczniejszego charakteru.

Madryt 17 września. Rada ministeryalna uchwaliła przywrócenie zawieszonej przed kilkoma miesiącami konstytucyi.

Praga 17 września. Wczoraj odbyło się na górze Blaswica zgromadzenie około 10.000 osób. Uchwalono rezolucyę z żądaniem czeskiego prawa państwowego.

Mężowie zaufania czeskiej partyi radykalnej na wczorajszej naradzie uchwalili stawiać przy wyborach do Rady państwa własnych kandydatów. Następnie uchwalili zawrzeć sojusz z czeską narodową partyą robotniczą, a z partyą radykalno-postępową łączyć się tylko przy ściślejszych wyborach.

Drezno 17 września. Książę Albert saski, powracając wczoraj wieczorem z obiadu familijnego w Pilnitz do domu, spadł tak nieszczęśliwie z uniesionego przez spłoszone konie powozu, że po 10 minutach zakończył życie.

Kopenhaga 17 września. Przed fabryką maszyn, w której wybuchł strejk, zebrał się wielki tłum ludności. Manifestanci rzucali kamieniami na policyantów i trzech ciężko zranili. Aresztowano 6 osób.

Belgrad 17 września. Organ poprzedniego rządu *Male Noviny* przestał wychodzić.

Nowy Jork 17 września. W sobotę rozpoczął się wielki strejk robotników, zatrudnionych w kopalniach węgla.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 17 września. Nota Stanów Zjednoczonych, zawierająca odpowiedź na propozycyę Rosyi co do ewakuacyi Pekinu, nie zapewnia podobno bezzwłocznego wycofania wojsk amerykańskich po odejściu rosyjskich; reszta ma być pozostawiona decyzyi generała Chaffee, który, będąc na miejscu, może najlepiej ocenić sytuacyę. Ma on się także porozumieć z innymi komendantami.

Petersburg 17 września. Rosyanie obsadzili dnia 7 b. m. miejscowość Omoso, położoną między Niuguta a Girin i zdobyli znaczne zapasy amunicyi i broni. W Tsitsikar panuje spokój. Gubernator przyjął wszystkie warunki rosyjskie.

Londyn 17 września. Do „Biura Reutera“ donoszą z Pekinu dnia 11 bm.: Oddział wojsk niemieckich złożony z 1500 ludzi wraz z bateryą polową pod dowództwem jenerała Hoepfera wyruszył w kierunku południowym. Cel ekspedycyi niewiadomy. Słychać, że idzie o zajęcie linii kolei żelaznej z Siang-siang do Parting, gdzie zgromadziło się wielu bokserów.

Jenerał Leniewicz oznajmił, że otrzymał rozkaz wycofania z Pekinu części wojsk rosyjskich.

Berlin 17 września. Do „Biura Wolfa“ donoszą z Szangaju: Złożywszy w towarzystwie chińskiego dyrektora telegrafów Czenga wizytę u posła niemieckiego, Lihungczang udał się dziś rano na pokładzie okrętu angielskiego „Anping“ do Taku. Słychać, że książę Czing i Lihungczang są zaopatrzeni w pełnomocnictwa od cesarzowej. Cesarzowa i cesarz istotnie mają się znajdować w Tajganfu.

Pekin 17 września. Mordercę Kettelera skonfrontowano z tłumaczem niemieckim, który w chwili krytycznej był przy Kettelerze. Zeznaje on, że jest podoficerem i że popełnił zarzucony mu czyn na rozkaz pewnego urzędnika, jednakże nie wiedział, kogo zabija.

Londyn 17 września. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod dniem 11 b. m.: Rozpoczęło się już stopniowe zmniejszanie kontyngentu wojsk międzynarodowych, skoncentrowanych w Pekinie. — Wycofano mianowicie 5 pułków rosyjskich i wysłano je do Mandżuryi, skąd nadchodzą niepomyślne wiadomości. W Pekinie zostało 8000 Rosan. Japonia zamierza wycofać 15.000 swych żołnierzy, pozostanie tedy 7.000 wojska jakońskiego.

Pekin 17 września. 60 kawalerzystów amerykańskich zostało zaatakowanych przez 500 bokserów, którzy jednak poszli po krótkiej walce w rozsypkę. Na placu boju legło 25 bokserów.

Pekin 17 września. Posłowie uchwalili oświadczyć, że nie są upełnomocnieni do rokowań z Czingiem. Poselstwo rosyjskie otrzymało od rządu swego nakaz opuszczenia Pekinu.

Japonia oświadcza się za tem, aby rokowania pokojowe prowadził książę Czing, natomiast Rosya chce na tem stanowisku widzieć tylko Li-hung-czanga.

Londyn 17 września. *Daily News* donoszą, że mordercę Kettelera już rozstrzelano, a „Biuro Reutera“ donosi z Pekinu, że poselstwo japońskie wykryło, iż ów Chińczyk wcale nie był mordercą Kettelera, lecz osobą, podstawioną przez Chińczyków.

Morning Post zapewnia, że Li-hung-czang znajduje się jeszcze w Szangaju na angielskim okręcie i że Rosya chciała go zawieźć do Taku, ale nie pozwolił na to Seymour.

Wedle doniesienia z Tonkinu Niemcy stoczyli pod Pekinem bitwę z bokserami, straciwszy 20 ludzi.

Wedle „Biura Reutera“ oświadczył Robert Hart, że rozruchy w Chinach wybuchną z nową siłą w październiku albo listopadzie.

Wojna w Afryce.

Kapstadt 17 września. Jenerał French obsadził Barberton i zabrał wiele wagonów kolejowych, 43 lokomotyw, znaczną ilość broni i zapasy prowiantu, które wystarczą na trzy tygodnie. Wziął także 100 Boerów do niewoli.

Lizbona 17 września. Rząd portugalski polecił telegraficznie gubernatorowi Laurenzo-Marquez, aby pozwolił Krügerowi odpłynąć do Europy, upewniwszy się poprzednio, że istotnie zamierza się tam udać. Przytem otrzymał gubernator polecenie obchodzenia się z Krügerem odpowiednio do jego godności.

Londyn 17 września. W klubie liberalnym oświadczył Asquith imieniem przywódzców stronnictwa liberalnego, że aneksya republik boerskich jest nieodwołalną. Dopiero wojna otworzyła Anglii oczy na to, jak wielkie groziło jej niebezpieczeństwo utraty Afryki południowej.

Bloemfontein 17 września. Generał Macdonald zabrał pod Winburgiem do niewoli 700 do 800 Boerów i zdobył 3 działa, 33 wozów z żywnością, wiele amunicyi, bydła i t. d.

Pretorya 17 września. Angielskie władze wojskowe objęły oficyalnie holenderską kolej żelazną.

Haga 17 września. Rząd polecił konsulowi w Laurenzo Marquez, aby oświadczył Krügerowi, że rząd holenderski gotów jest oddać mu do dyspozycyi okręt wojenny na przyjazd do Europy. Wreszcie, gdyby sobie Krüger tego życzył, okręt może być w Laurenzo Marquez za 5 do 6 dni.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 17 września. E. Olszewski z Dubia. C. Schutz z Budapesztu. T. Mincu z Rumunii. T. D. Christescu z Rumunii. H. Elian z Bukaresztu. G. Kauffmann z Sołotwiny. J. Drucker z Berna. Hr. J. Badeni z Podsadek. E. Frieb z Wiednia. E. Krzysztofowicz z Załucza. M. Marchal z Monasterzysk. J. Grabowska z Litwy. O. Weber z Karwina. J. Kosta z Pragi. J. Lowy z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 17 września. J. Morawski z Andrychowa. M. Wandakiewicz z Dobromila. T. Rodakowska z Warszawy. S. Schnepp z Wiednia. K. Podlewski z Chomiakówki. A. Wybranowski z Czupernosów. J. Hr. Habl z Pilzna. E. Münter ze Stubienki. E. Laukotka z Radowiec. L. Baross z Aradu. Z. Gnatowski z Ukrainy. Dr. K. Kruszyński z Krakowa. W. Müller z Budapesztu. Z. Wolfarth z Kurzan. Z. Brzozowski z Topielnik. C. Brazil z Londynu. W. Brodsky z Czerniowiec. Dr. J. Walewski z Nossowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 września. A. Karapec z Kołomyi. J. Kuderkiewicz Rosochacza. A. Rziszewski, L. Jausta i G. Miremaru z Rosyi. K. Salbin z Zagrzebia. A. Bernolak i F. Schoessely z Mostów wielkich. T. Sokołowski z Łukawicy. M. Trnau z Bułgaryi. F. Świętycki z Łoboczowa. R. Głanow z Zagrzebia. Z. Samson z Hamburga. F. Kolontay z Krakowa. P. Piękno z Podgórza. P. Zagrabaj z Rawy ruskiej. T. Schlachtmo z Piotrowarażdynu. A. Sewciuk z Turnau. R. Kuczkowski z Lamensdorf. A. Kolków z Kulikowa.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 17 września. S. Nowacki z Kijowa. W. Schneider z Sambora. E. Pauli z Lubeszy. W. Ziemiński z Kalnicy. Dr. Eichmüller ze Stryja. D. Hollender z Czerniowiec. F. Pochwaliński. G. Stefanów z Warszawy, H. Reichert, J. Dziedzina z Przemyślan. J. Bleier z Sangenbergu. W. Kostecki z Borszczowa. C. Pokrzywnicki z Wołynia. Dr. Kulczycki z Kołomyi. J. Kowalewski z Rohatyna. G. Pollak z Wiednia. H. Langer z Sternbergu. L. Dittrich z Klosterneuburga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 636.00 do 646.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Wiedeń 17 września. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 27·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 45·—.

Berlin 17 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 51·—.

Paryż 17 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris) 26·15.

Specyalny
tryesteński skład
Lwów, Sykstuska 2.

33)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— King's-cross! Nie śmiem wcale przypuszczać, że oni tam pojechali.

— Na Boga, jaśnie panie, cóż pan zatem przypuszcza? — zawołał Wilhelm z przerażeniem. — Pani moja jest bezpieczna z naszym panem Afredem.

— Tak, Wilhelmie, dopóki on jest z nią. Masz tu pieniądze, jedź do King's-cross, dostań się do dyżurnego urzędnika i zapłać mu co zechce, aby zatelegrafował wzdłuż linii z zapytaniem, czy nie widziano osób, do nich podobnych, w Milldale lub Oakley, dowiedz się, czy zauważono ich tutaj na stacyi.

Wilhelm w chwilę później był już na ulicy, a sir Filip pozostał sam wśród najsroższych moralnych katuszy, zniewolony czekać bezczynnie przy swem opuszczonem, samotnem ognisku domowem.

— Boże wielki, za ciężko mnie doświadczasz! — szepnął, ukrywając twarz w dłoniach.

Nie dlatego, żeby cień podejrzenia na żonę powstał w jego duszy; myśl, że mogła go dobrowolnie opuścić, nie zrodziła się nawet w jego głowie. Ale dlatego, że odgadł odrazu djabelski spisek, który udał się aż nadto dobrze; że przewidywał jego straszliwe skutki i był bezsilny, bo nie mógł żony od nich uchronić.

Wilhelm powrócił w niespełna godzinę. Nikt nie widział opisywanej przez niego pary. Urzędnik, sprzedający bilety, opuścił dworzec wraz z odejściem ostatniego pociągu, a depesz nie można było wysyłać przed szóstą lub siódmą rano, gdyż małe stacye prowincyonalne były zamknięte.

Sir Filip kazał wiernemu słudze udać się na spoczynek, a sam powrócił do bibioteki. Dla niego nie było spoczynku, wrzała w nim głucha rozpacz, serce pękało mu z bolu. Gorączkowym krokiem chodził po pokoju, widząc wkoło siebie jedną twarz tylko, jedno imię, wyryte płomiennemi głoskami. Wspomnienia ogarnęły go z nieprzepartą siłą. Jakiż on był dla niej zimny i obojętny! Co dziwnego, jeżeli serce jej zwróciło się do wesołego, kochającego towarzysza młodości? Każde jej słówko, każde jej spojrzenie z niezwykłą dokładnością stawało mu teraz w pamięci.

Przypomniał sobie ten pierwszy wieczór w Arlington, kiedy przytuliła się do niego, gdy mówił o Alfredzie, jakby chcąc tym ruchem obronić się przeciw jego podejrzeniom. A jeżeli mimo to...

— Nie, to być nie może! — szepnął. — Cóżem jednak zrobił, żeby ją pozyskać? Czegoż nie robiłem, żeby ją zniechęcić?

W znękanem jego sercu naraz odezwało się echo słodkiego, smutnego głosu: „O, lepiej jest tak, jak jest! Lepiej być twoją żoną, niż jego!"

Widział znów wielkie ciemne oczy, zwrócone na niego tak często z radosnym wyrazem. Podczas choroby wzywała wszak jego tylko, jego dotknięcie uspokajało ją, jego imię powtarzała w malignie. To znów, jak czarna chmura, powracało wspomnienie jej obojętności, jej wyniosłej samowoli i pychy, jej gorzkich słów, wymawianych bezprzytomnie:

„Fredziu, ja nie oszukiwałam ani ciebie, ani jego. Ja mu nigdy nie mówiłam, że go kocham. On nigdy nie dbał o mnie, w naszem małżeństwie nie ma miłości i nigdy jej nie będzie".

Och, te bezlitosne, jego własne słowa!.., A jak lekkomyślnie, jak okrutnie doświadczyła jego wiary, jak niebacznie, nierozumiejąc, co czyni, podeszła go dla Alfreda... Ale jednocześnie z tem wspomnieniem uczuł nieśmiały, łagodny pocałunek, na ręce swojej złożony, gdy wdzięczna jej postać wychodziła z łódki...

Od owego wieczoru, gdy byli razem na operze, dostrzegł w niej zmianę. Zamiast go unikać, jak przedtem, szukała jego towarzystwa. A co znaczyć miała ta błagalna odpowiedź na jego surowy rozkaz?

„Najmniejsze twoje życzenie byłoby dla mnie dostatecznem!"

Co znaczył ów bratek? Nieśmiałe, gorące błaganie o miłość czy gorzki wyrzut?.... a może jedno i drugie. „Myśl o mnie!" Co ją zniewoliło do tych słów? „Filipie, myśl o mnie jak najlepiej".

Czy słowa te były przepowiednią, powstałą ze smutnego przeczucia, jakie ją dręczyło przez dzień cały? Czy to świadomość ucieczki rzuciła ją w jego objęcia, zniewoliła ją do szukania u niego obrony przeciw samej sobie?... Nie!... Nie!... Każdą wątpliwość, każde podejrzenie, jakie mu podsuwały złe duchy w ciągu tych straszliwych godzin bezczynnego oczekiwania, odpychał ze zgrozą.

— Mój ty skarbie drogi, ciężko cię skrzywdziłem— szepnął.— Odtąd tylko to ramię będzie ci obroną, gdy wszyscy oprócz twego Filipa będą cię mieli za niewierną.

Nie, cokolwiek się stanie, nic nie zdoła zachwiać wiary jego w żonę, która stała mu się drogą, od chwili, gdy nieświadoma grożącego jej niebezpieczeństwa, zapotrzebowała jego silnej, męskiej opieki. Droższą jeszcze, od czasu gdy dumna, wyniosła upokorzyła się do błagania go milczącą prośbą o to miejsce, jakie sam powinien jej był ofiarować, albo jej nigdy do siebie nie przykuwać. Najdroższą teraz, gdy słońce zbudził ze snu nowy dzień, który jaśnieć będzie nad hańbą jej nazwiska, w którym ona sama zostanie pogardzoną, wyklętą przez ten świat, gdzie wczoraj jeszcze świeciła, jako pierwszorzędna gwiazda.

Zaledwie wybiła szósta, sir Filip wyrwał się z bolesnej zadumy i poszedł sam do Kingscross. Pozostać dłużej bezczynnym było dlań niepodobieństwem. Nikt nie widział mężczyzny ani kobiety, którzyby odpowiedzieli jego opisowi. Telegrafował do wszystkich stacyi między Londynem i Oakley i zewsząd otrzymał tę samą odpowiedź. Nikt taki nie wysiadał z ostatniego albo z któregokolwiek innego pociągu, nie widziano na żadnej stacyi nikogo podobnego.

Zawiedziony, dręczony tak straszną trwogą, jakiej dotąd nigdy jeszcze nie zaznał w życiu, pojechał z dworca prosto do Scotlandyard, do departamentu policyi tajnej i zażądał widzenia się z naczelnikiem.

— Pana naczelnika nie ma, ale jest jego pomocnik, pan Danvers — odparł woźny.

— To zaprowadźcie mnie do niego.

— Proszę pana tutaj — i otworzył drzwi do gabinetu, gdzie przy biurku, założonem stosami aktów, siedział mężczyzna lat około pięćdziesięciu, z twarzą spokojną i niesłychanie bystrym wyrazem oczu.

— Jestem na usługi, lordzie Vivian — odezwał się pomocnik do wchodzącego, przysuwając mu krzesło. — Milord się dziwi, ale któżby nie znał sir Filipa Vivian. Cóż możemy dla pana zrobić?

Najzaciętsza zemsta mogła być zadowoloną upokorzeniem, jakiego doznał w tej chwili ten najdawniejszy potomek dumnego rodu, zmuszony mówić o swojej stracie, wiedząc, co słuchacz o niej pomyśli, wiedząc, co myśleć będą wszyscy o zniknięciu lady Vivian z kuzynem, mając sam tylko klucz do tej zagadki, sam tylko pewnym będąc piekielnego spisku.

— Wczoraj wieczór, panie Danvers — zaczął wreszcie — moja żona poszła ze swoim kuzynem a moim prywatnym sekretarzem na koncert do Albert-Hall, ja zaś pojechałem do Oakley.

— Wiem o tem, milordzie, wszak było ogłoszone.

— Wychodząc z koncertu, żona moja otrzymała depeszę, jakoby wysłaną z Milldale, a donoszącą, że miał miejsce wypadek kolejowy, że ja byłem konający i wzywałem żony niezwłocznie. O tym piekielnym spisku pomówię z panem innym razem. Kuzyn żony pojechał z nią naturalnie, nie mogli się doczekać karety, wzięli więc pierwszą lepszą dorożkę.

— I udali się naturalnie do King'scross? — zapytał pan Danvers patrząc bystro w twarz Viviana.

— Nie! Powracam stamtąd. Nikt ich nie widział ani na dworcu, ani wzdłuż całej linii do Oakley. Obawiam się, że spisek polegał na na tem, aby ich zwabić gdzieindziej.

— A więc pan przypuszczasz, że nie pojechali do King'scross?

— Nie mogę powiedzieć nic stanowczego, wiem tylko, że tam niema najmniejszego ich śladu. Gdyby byli tam pojechali, musieliby zaraz przekonać się, że ich zwiedziono i powróciliby do domu.

— I pan chcesz, abym ich znalazł?

— Tak jest, za jakąbądź cenę!

Nastąpiła chwila milczenia, poczem urzędnik tajnej policyi spuścił oczy i zapytał z pewnem wahaniem:

— Sir Filipie, przepraszam... ale będzie to stanowiło wielką różnicę w naszych poszukiwaniach... Czy pan jesteś zupełnie pewny, że lady Vivian nie opuściła dobrowolnie swego domu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza

Słowa cesarskie.

Piszą nam z Wiednia 13 września:

Przewidywania nasze nie zawiodły. Przed kilkunastu dniami wyraziliśmy na tem miejscu nadzieję, że Cesarz Franciszek Józef, przybywając do Galicyi z okazyi najciekawszych dotąd manewrów armii austro-węgierskiej, przemówi do nas równie serdecznie i uprzejmie, jak przemówił w Jarosławiu 4 września r. 1893. Tak się też stało.

Cesarz, w dzisiejszej odpowiedzi na przemowę marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego, wystawił nam zaszczytne świadectwo, że reprezentanci Galicyi w parlamencie zawsze mieli na oku dobro państwa, ochoczo i rozumnie czynili zadość jego potrzebom. Żadne inne stronnictwo nie mogłoby dziś ze strony Monarchy żądać takiego świadectwa. Nie podając, według złego przykładu, w wątpliwość wierności przywiązania innych stronnictw do tronu, musimy przecież zaznaczyć, że kolejno to jedne, to drugie nie miały na oku dobra państwa, nie liczyły się z jego potrzebami, swoje własne, stronnicze interesa, a często kaprysy stawiały wyżej, niż najoczywistszy interes państwa. Polacy tylko podczas tych ciągłych przesileń i gwałtownych parlamentarnych zawieruch, które cechują stosunki austryackie w ostatnim siedmioleciu, nie przestali ani na chwilę pamiętać o tronie i państwie.

Podłe narody słuchają tylko strachu; szlachetne powodują się wdzięcznością. Zaufanie i uprzejmość Cesarza Franciszka Józefa sprawiła, że zapomnieliśmy dawne krzywdy, i z wdzięczności jesteśmy pochopni do wszelkich poświęceń. Cesarz nawzajem całemu krajowi, do którego „zawsze chętnie" przybywa, wypowiada swe podziękowanie i przyrzeka zawsze czuwać nad jego dobrobytem, pragnąc gorąco, „aby ten kraj kwitnął i rozwijał się".

Te łaskawe słowa cesarskie sowicie nam wynagradzają niecne napaści i obelgi, któremi nas z kolei obrzucają stronnictwa, fałszując wyrazy, nazywając nasze poświęcenie „sobkostwem", ilekroć posłowie nasi, nie spuszczając z oka wyższego interesu państwa i tronu, wzbraniają się wspierać tych stronnictw w ich kaprysach i zboczeniach z prawej drogi. Ale te słowa rozumnego Monarchy dostarczają nam także wszelkiego bezpieczeństwa, że polityka austryacka nie powróci na nieszczęsne, stare tory polonofobii. Usiłowano rozwiązaniu Izby poselskiej nadać cechę akcyi wymierzonej przeciwko Polakom. Że rząd Cesarza, który wygłosił dzisiejszą przemowę w Jaśle, nie stanie na takich planach, to leży na dłoni. Tym dziennikarskim insynuacyom, które nie przestają godzić przeciwko Kołu polskiemu, dzisiejsze słowa Cesarza powinny raz na zawsze położyć koniec, jeżeli zaciekłość nie przyćmiła zupełnie chłodnej rozwagi. Świadectwo, jakie Cesarz dziś przed całym światem wystawił Kołu polskiemu, jest listem żelaznym, którego nie zniweczą żadne agitacye, intrygi i podstępy.

Pomiędzy nami a Cesarzem Franciszkiem Józefem istnieje niezachwiany stosunek zaufania i serdecznej przyjaźni. To uczucie stwierdziła dzisiejsza jego przemowa — akt niesłychanej doniosłości politycznej i... moralnej. „Nie oglądajcie się na rząd, który się ciągle zmienia (ani zwłaszcza, dodajmy, na obce stronnictwa, zmieniające co chwila taktykę, robiące kolejno obstrukcyę i t. d.) patrzcie tylko na Cesarza" — mówił znakomity mąż stanu śp. hr. Agenor Gołuchowski. Ta myśl przewodnia utrzymywała nas w zawieruchach ostatniego siedmiolecia i ona nadal prowadzić nas będzie bezpiecznie do portu.

„Słowo królów jest królem słów" — opiewa przysłowie perskie. Takim „królem słów" w pełnem znaczeniu wyrazu jest dla nas dzisiejsza przemowa Cesarza Franciszka Józefa!

Przymusowa asekuracya
w Królestwie Polskiem.

Przymusowa asekuracya od ognia, nad którą w Austryi radzą już od przeszło trzydziestu lat, bo niemal od początku ery konstytucyjnej, zaprowadzono obecnie w Królestwie polskiem w bardzo krótkiej drodze, bo ukazem cesarskim. Nie potrzebowano tu żadnych debat w parlamencie, nie zasięgano opinii sfer obywatelskich, nie zwoływano ankiet, wszystkiego tego nie było, tylko minister spraw wewnętrznych kazał wypracować przepisy o wzajemnem ubezpieczeniu od ognia, car zatwierdził je w dniu 10 czerwca br., przed kilku dniami ogłoszono je i odtąd każda nieruchomość w Królestwie polskiem musi być ubezpieczona od ognia. Czy ludność Królestwa będzie wdzięczną rządowi za tę inowacyę, czy też odczuje ją jako nowy ciężar, o tem na razie przesądzać trudno, pokaże się to dopiero po pewnym czasie, a zależeć będzie od tego, w jaki sposób wykonywane będą wydane właśnie przepisy. Podajemy w krótkości najważniejsze z nich, te, na których opierać się będzie instytucya przymusowej asekuracyi w Królestwie polskiem. Otóż przedewszystkiem wprowadzono zasadę, że ubezpieczenie opierać się ma na wzajemności, to znaczy, że wszyscy ubezpieczeni stanowią pojedynczą spółkę. Obowiązkowi wzajemnego ubezpieczenia podlegają wszystkie budynki zarówno publiczne, jak i prywatne w guberniach Królestwa polskiego, nie będą zaś przyjmowane do ubezpieczenia budynki przeznaczone z rozporządzenia władzy do rozebrania, jako też wszelkiego rodzaju maszyny, warsztaty rzemieślnicze i tym podobne narzędzia i przedmioty, znajdujące się w ubezpieczonym budynku. Do wysokości 6000 rubli musi być każda nieruchomość ubezpieczona w pełnej swojej wartości, określonej według osobnego szacunku, ponad tę sumę tylko na życzenie właściciela. Poruszane za pomocą pary fabryki i zakłady przemysłowe, tudzież składy towarów i inne budynki, przedstawiające większe ryzyko pod względem bezpieczeństwa ogniowego, przyjmowane będą do ubezpieczenia tylko do wysokości 30.000 rubli za jedną nieruchomość. Budynki ubezpieczone we wzajemnem ubezpieczeniu ponad ich rzeczywistej wartości mogą być dodatkowo ubezpieczone w prywatnych towarzystwach asekuracyjnych z tem jednak zastrzeżeniem, ażeby ogólna suma ubezpieczenia nie przewyższała takiej wartości budynku, jaką przyjęto wedle szacunku, sporządzonego dla wzajemnego ubezpieczenia. Premia ubezpieczeniowa pobierana będzie wedle taryfy ustanowionej przez ministra spraw wewnętrznych, a nie może przekraczać 4% wartości ubezpieczonego budynku. Zaległe należytości asekuracyjne ściągane będą w drodze egzekucyi, tak samo, jak zaległe podatki. Dalsze bardzo szczegółowe postanowienia odnoszą się do wynagrodzenia szkód, ich obliczania, zarządu i t. p. Na zarządy miejskie i gminne włożono obowiązek przestrzegania, aby właściciele budynków we właściwym czasie przedstawiali je do ubezpieczenia i dostarczania szczegółowych wiadomości zarówno o budynkach, podlegających ubezpieczeniu, jak i o pożarach, a nadto prowadzenie śledztw w sprawach ogniowych.

W ten sposób powiększone zostaną ogromnie agendy urzędów gminnych, gdyż zwiększy się znacznie to, co tu nazywa się poruczonym zakresem działania gmin. Oprócz premii musi ubezpieczony opłacić także osobną należytość za oszacowanie swej nieruchomości, oszacowanie to zaś przeprowadzać będą specyalni taksatorowie, którym ukaz carski przyznaje rozległe atrybucye i którzy powiększając i tak już liczną armię czynowników w Królestwie polskiem, mogą stać się dla ludności bardzo dokuczliwymi funkcyonaryuszami. W ogóle wraz z przymusowem ubezpieczeniem rozpocznie swą działalność w Królestwie liczny zastęp czynowników asekuracyjnych, którym pozostawiono sute pensye. I tak prezesowi wzajemnego ubezpieczenia wyznaczono 6000 rubli rocznie, wiceprezesowi 3.500, starszemu inspektorowi 2.500, młodszemu 1.500, referentowi 1800, jego pomocnikowi 1000, drugiemu 800, taksatorom ubezpieczeniowym 1 rzędu po 1500, 2-go rzędu po 1200, ich pomocnikom po 900, pisarzom po 600 itd.

Ponieważ cały zarząd tego przymusowego ubezpieczenia w Królestwie polskiem koncentrować się będzie w ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu, to nie ulega wątpliwości, że wszystkie te posady obsadzone zostaną Rosyanami i to będzie jedna bardzo ujemna strona tej nowej instytucyi. — Co się zaś tyczy korzyści, jakie ona ludności przyniesie, to jak wspomnieliśmy na wstępie, zależeć one będą od tego, w jaki sposób wykonywane będą te nowe przepisy. Jeżeli uczciwie, wówczas ogół odniesie pożytek, za który jednak co prawda sam zapłacić musi, gdyż rząd ani grosza nie przyczyni się do tego; jeżeli jednak dziać się będą nadużycia, np. takie, że taksatorzy każą włościanom lub obywatelom za wysoko ubezpieczać budynki, w razie pożaru zaś wynagrodzą szkody za nisko, natenczas cała ta instytucya przymusowej asekuracyi stanie się dla ludności Królestwa polskiego nowym, a bardzo dotkliwym ciężarem. Właściwie bowiem ta przymusowa asekuracya nie jest niczem innem, jak tylko nowym podatkiem i to znacznym. Skoro bowiem premia asekuracyjna wynosić może 4 pct. wartości ubezpieczonych budynków, to każda prawie gmina wiejska, licząca np. 900 numerów, płacić będzie musiała odtąd na asekuracyę kilka, a nawet i kilkanaście tysięcy rubli rocznie.

Oczywiście z tych opłat asekuracyjnych gromadzić się będą ogromne kapitały, których zarząd spoczywać będzie w Petersburgu, co do których jednak nie postanowiono jasno, czyją własność one stanowić mają, czy Królestwa polskiego, które się będzie na nie składało, czy też będą one ogólnorosyjską własnością. Postanowiono tylko, że nadwyżki roczne, po opędzeniu wydatków, odkładane być mają do funduszu zapasowego, jeżeli zaś ten fundusz zapasowy dosięgnie takiej wysokości, iż wyrówna całorocznym wydatkom wzajemnego ubezpieczenia, wówczas, wedle słów ukazu carskiego „*pozwala się* używać pozostałych sum na środki dla zapobiegania pożarom w miastach, osadach i wsiach".

Echo słów cesarskich.

Piszą nam z Wiednia, 13 września:

Wczorajsze słowa cesarskie we wszystkich kołach politycznych sprawiły najsilniejsze wrażenie. Z dzienników tutejszych *Deutsches Volksblatt*, *Deutsche Zeitung* i *Ostdeutsche Rundschau*, najbardziej wrogie Kołu polskiemu, starają się ukryć przemowę Cesarza, zamieszczając ją drobnym drukiem pomiędzy depeszami. Co dziwniejsze, to, że także *Vaterland*, *Reichswehr* i *Wiener Journal*, które nie zdradzają systematycznej niechęci do Polaków, poprzestały na ogłoszeniu odnośnej depeszy, wstrzymując się od wszelkich komentarzy. Na naczelnem miejscu roztrząsają słowa cesarskie *Fremdenblatt*, *Neues Wiener Tagblatt* i *N. Fr. Presse.* Pierwszy z wymienionych dzienników zaznacza słusznie, że słowa cesarskie stanowią „najwyższą nagrodę za patryotyczne zachowanie się Polaków w Radzie państwa i delegacyach". *N. Wiener Tagblatt* uznaje, że Polacy starali się łagodzić burze ostatnich czasów, i przewiduje, że Polakom także nadal przypadnie bardzo ważna rola. *N. Fr. Presse* twierdzi, że pochwała Cesarza nie jest zupełnie zasłużoną, ponieważ Polacy za czasów hr. Clary'ego popierali jeszcze Czechów! Z rzekomej uwagi Cesarza wobec prezesa Jaworskiego, że wybory będą „ostatnim" konstytucyjnym środkiem, *N. Fr. Presse* wyprowadza wniosek, że polityka Koła polskiego nie zbawiła państwa. Istotnie, nie zbawiła go, ale dlatego, ponieważ inne stronnictwa w swej zaciekłości stały się głuchemi na nasze uczciwe rady i zaklinania. Cesarz nie powiedział, że posłowie polscy uratowali państwo z katastrofy obstrukcyjnej, ale pochwalił nasze dobre w tym kierunku zamiary. *In magnis voluisse sat est!* Jeżeli zaś pochwała cesarska, jakiej doczekali się Polacy, obudza niewątpliwie zazdrość innych stronnictw, to mogą być pewne, że i one dostąpią podobnej pochwały, byle — na nią zasłużyły.

Wyjazd Krügera z Transwaalu.

Onegdaj rozpoczął się ostatni akt, a raczej finał tragedyi południowo-afrykańskiej. Oto prezydent Krüger, organizator i dusza antibrytyjskiego ruchu w południowej Afryce, i widomy sprawca wojny Anglii z republikanami południowo-afrykańskimi, opuścił, jak doniosły wczorajsze telegramy, granice swojej ojczyzny i schronił się na terytoryum portugalskiem. Oficyalnie wyjazd Krügera z Transvaalu nie jest ucieczką, gdyż wziął on urlop sześciomiesięczny od swojego rządu i zamierza się podobno udać do Europy z zamiarem wyjednania pośrednictwa mocarstw europejskich, a jako jego zastępca ma nadal urzędować Schalk-Burger. Chociaż zaś to oficyalne upozorowanie wyjazdu nie jest w stanie dostatecznie wytłómaczyć jego nagłości w takiej chwili, jaką jest obecna, nie można go uważać za prostą ucieczkę przed zastępami Anglików.

Jeszcze przed kilku dniami był Krüger na inspekcyi wojska w Komatipoort, odbywał narady w Neelsspruit i wogóle sprawował ze zwykłą, podziwu godną wytrwałością obowiązki swojego urzędu. Na teatrze wojny zaś nie zaszło nic takiego, coby go nagle mogło zmusić do opuszczenia Transvaalu. Należy więc przypuścić inne głębiej tkwiące pobudki.

Krüger rozpoczął wojnę z Anglią po części jako osobisty wróg Anglików, ale głównie pod presyą opinii publicznej, zwracającej się przeciwko brytańskiej chciwości. Dopóki szczęściło się orężowi boerskiemu, sympatye były stale po stronie Krügera. Ale gdy po kapitulacyi Cronjego i śmierci Jouberta, klęska po klęsce jęły spadać na Boerów, a Anglicy pozajmowali kolejno Blemfontain, Pretoryę i wypchnęli resztki armii boerskiej ku północnemu wschodowi Transwaalu, opatrzyli się Boerowie, że walka jest zbyt nierówną i że się musi skończyć katastrofą polityczną. Jedni spostrzegli to wcześniej, drudzy później, ale już od pierwszej klęski, jęło się w Transwaalu szerzyć niezadowolenie przeciw widomej głowie wojny i wzmagało się z każdą nową klęską potężniej. Wreszcie Krüger nieubłagany w swojej żelaznej konsekwencyi sam poznał, że nadal już jest niemożliwym. Sprawa jest już stracona od dawna, zbliża się chwila ostatecznego pogromu, a inicyator wojny nie chcąc postąpić wbrew całej swojej dotychczasowej działalności, i kapitulacyą swoją przypieczętować nieuniknionej utraty wolności swojego kraju, musiał pod jakimkolwiek bądź pozorem ustąpić z urzędu i umożliwić złagodzenie tragicznego zakończenia komu innemu.

Że tak jest, dowodzi także fakt złożenia komendy przez Bothę. Obadwaj ci ludzie zbyt daleko zaszli na swojej drodze dotychczasowej, aby powrotem z niej mogli przysłużyć się w czemś swojej ojczyźnie. Zamianowaniem Schalk-Burgera, zaznaczyli Boerowie idealnie swoją niepodległość, a nowy prezydent wraz z nowym dowódzcą Viljoenem, łatwiej będzie mógł przeprowadzić zakończenie, rok już blisko trwającej, wojny. Że chodzi już tylko o wyjednanie jak najłagodniejszych warunków, tego dowodzi także wybór Schalk-Burgera. Generał ten, posłuszny swoim przełożonym, jako żołnierz walczył do ostatniej chwili, ale jako polityk znanym był z tego, że należał do tych nie wielu, którzy przed rokiem sprzeciwiali się wypowiedzeniu wojny W. Brytanii. Przy oddaniu władzy w jego ręce, liczono się więc z tem, że Schalk-Burger lepiej jest zapisanym w opinii Anglików i będzie mógł uzyskać łagodniejsze warunki pokoju, niżby je mógł Krüger uzyskać.

Czy te rachuby nie zawiodą Boerów, o tem dziś dziś jeszcze wyrokować nie można. Zwycięska Anglia, dla której wyjazd Krugera jest może największym tryumfem w całej wojnie, zechce pewnie wziąć odwet za tyle klęsk moralnych i materyalnych, jakie poniosła w tej krwawej i kosztownej wojnie. Ton, jaki panuje w pismach angielskich w omawianiu wyjazdu Krügera, nie zdaje się zapowiadać nic dobrego. Oczywiście, że sąd, jaki te pisma wydają o „byłym" prezydencie transwaalskim, jest na wylot ujemnym. Zarzucają mu one despotyczną samowolę, nazywają go głównym inicyatorem „buntu" przeciwko panowaniu Anglii w południowej Afryce i wogóle spychają na jego barki winę wszystkich nieszczęść, jakie nawiedziły obie południowo-afrykańskie republiki. Co zaś do rzekomego zamiaru Krügera kołatania o interwencyę mocarstw w Europie, twierdzą te pisma z *Timesem* na czele, ze cokolwiekby się stało, „władczyni morza" musiałaby ostatecznie zwyciężyć. W końcu podnoszą te pisma chytrość Krügera, jaką okazał, zabierając ze sobą archiwum rządowe, gdyż znajdować się tam mają dokumenta, mogące skompromitować niejednego polityka europejskiego, który popierał antiangielskie zapędy Krugera.

Tak więc Krüger wyjeżdża z kraju z dobrowolnie przyjętą odpowiedzialnością za to, co się stało, niejako na wygnanie do Europy, skąd bez pozwolenia Anglii nigdy nie będzie mógł powrócić do ojczyzny. A tymczasem Anglia skwapliwie stara się wyzyskać ten fakt, czego dowodem najnowsza proklamacya lorda Robertsa. Według wczorajszych wieczornych telegramów brzmi ona, jak następuje:

„Krüger przekroczył granicę obszarów portugalskich i formalnie zrezygnował z prezydentury. Fakt, że Krüger opuszcza sprawę boerską, powinien burgherów przekonać, że dalsza walka jest bezcelowa. Prawdopodobnie nie wiedzą oni, że piętnaście tysięcy rodaków ich znajduje się w niewoli angielskiej, i że żaden z nich nie będzie uwolniony, póki ci, którzy dzisiaj jeszcze noszą broń, bezwarunkowo się nie poddadzą. Burgherzy powinni wiedzieć, że nie mogą się spodziewać interwencyi ze strony żadnego mocarstwa. Wielka Brytania jest zdecydowana doprowadzić do końca wojnę, wypowiedzianą jej przez rządy obu dotychczasowych republik. Z wyjątkiem małych obszarów, obsadzonych jeszcze przez armię Bothy, wszędzie indziej wojna jest obecnie nielegalną i lekkomyślną operacyą. Nie spełniłbym swego obowiązku, gdybym nie użył wszelkich środków, aby położyć kres takiemu nielegalnemu prowadzeniu wojny. Środki, których zmuszony jestem użyć, są przepisane zwyczajem wojennym, ale są one nieszczęściem dla kraju. Im dłużej wojna ta trwać będzie, tem ostrzej środki te będą przeprowadzane."

Jasło 15 września. Do rozjeżdżania się wojsk, które wzięły udział w manewrach, oraz do przewozu koni, armat, amunicyi i taborów przygotowano około 650 wozów osobowych, 3850 wozów krytych z urządzeniem dla piechoty, 600 wozów dla koni i 400 wozów na armaty i furgony, zatem park, złożony z 5500 wagonów, oraz 200 lokomotyw. We wszystkich stacyach w okolicy Jasła stoją gotowe pociągi wojskowe, które na dany rozkaz posuwać się będą do stacyj, wyznaczonych do załadowania. Na stacyach tych przygotowano potrzebne ładownie, biura transportowe, zbudowano nowe tory i baraki i oświetlono stacye elektrycznie i ligroiną.

Przewóz wojska odbędzie się w trzech kierunkach: na zachód od Jasła przez Stróże (załadowanie w Skołyszynie), na północ przez Rzeszów (załadowanie w Jaśle, Moderówce i Frysztaku) i na wschód przez Zagórz (załadowanie w Jedliczach, Krośnie i Iwoniczu). Razem odejdzie 149 pociągów. Do obsługi ich potrzeba około 900 konduktorów, 149 maszynistów i tyluż palaczy. Oprócz tego kursować będą osobne pociągi dworskie i z oficerami naczelnego kierownictwa, a osobowe pociągi codziennie kursujące przewozić będą oprócz podróżnych cywilnych także wojskowych dygnitarzy w wozach salonowych.

Jasło 15 września. (*Pryw.*) Z okazyi swego pobytu w Galicyi, udzielił Cesarz z prywatnej szkatuły 10.000 koron na różne zapomogi, między innemi po 1000 koron: dla ubogich miasta Jasła, dla ubogich innych gmin powiatu jasielskiego, dla funduszu zapomogowego dla ubogich uczniów gimnazyum w Jaśle, wewnętrzne na urządzenia kościoła parafialnego w Jaśle i na budowę kościoła OO. Franciszkanów w Jaśle.

Wiedeń 15 września. Dziennik ustaw państwowych ogłasza rozporządzenie ministerstwa oświaty, wydane w porozumieniu z najwyższym zarządem sanitarnym, pozwalające kobietom uzyskiwać w przyszłości doktorat medycyny na podstawie studyów odbytych na którymś uniwersytecie austryackim. Do uczęszczania na uniwersytet będą kobiety uprawnione na zasadzie tych samych warunków co mężczyźni.

Drugie rozporządzenie dotyczy przypuszczenia kobiet do zawodu farmaceutycznego. I tutaj pod względem studyów przygotowawczych kobiety zrównane są z mężczyznami. Prawo kobiet do samodzielnego prowadzenia aptek zawisłem jest od szczególnego zezwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych.

Kraków 15 września. Na odbywającej się tu konferencyi nauczycielskiej podniesiono konieczność zapobiegania coraz większemu zepsuciu wśród młodzieży i oświadczono się za zakładaniem osobnych szkół dla dzieci moralnie zaniedbanych.

Z Warszawy donoszą, że na politechnikę, której pierwszy kurs teraz będzie otwarty, zapisało się uczniów 239. Również donoszą z Warszawy, że w Poniemuniu pogrzeb śp. Zanowej odbył się przy udziale bardzo licznej publiczności, przyczem rząd pozwolił wygłosić dwie mowy nad grobem.

Bilety na pierwsze przedstawienie w nowym teatrze zamawiać można w Prezydyum Magistratu u sekretarza p. Dziubińskiego codziennie między godzinami 11 a 1 w południe. Bilety te publiczność będzie mogła tam kupić w swoim czasie, a kasa teatralna na pierwsze przedstawienie biletów sprzedawać nie będzie, gdyż gmina je wykupiła.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwała Sejmu galicyjskiego z dnia 20-go marca 1899, dotycząca finansowego poparcia kolei lokalnej Przeworsk-Bachórz (Dynów) ze zmianami uchwalonemi przez Wydział krajowy w myśl uchwały sejmowej z 30 grudnia 1899, o ile przez tę uchwałę kraj stale będzie obciążony.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Przy przemijających deszczach oziminy bardzo ładnie wschodzą. Zasiewy, jak już powyżej wspomniano, przy sprzyjających okolicznościach, szczęśliwie ukończone.

Otawa (potraw) wykoszona, obiecuje plon obfity. Hreczka dała 8 — 9 kóp z morga. Owies już młócony, daje 5 — 6 q. również z morga. Wydatek omłotu jęczmienia jeszcze nieobliczony. Kartofle obiecują plon mierny, buraki pastewne wcale dobry.

Car z carową przybyli do Spały w Królestwie. Po drodze wstąpili do Białej w gub. siedleckiej, skąd powozem udali się do Leśnej i Wirowa; w obu tych miejscowościach zwiedzili prawosławne żeńskie klasztory, szkoły, ochronki i szpitale przy nich, założone niedawno dla prawosławienia dziatwy unickiej. Zabawiwszy w tych miejscowościach pół dnia, odjechali do Spały.

Zamach morderczy. Ze Szczawnicy donoszą: Tutejszy lekarz dr. Korczyński, bratanek prof. Korczyńskiego z Krakowa, omal że nie padł ofiarą morderstwa. Onegdaj w nocy do mieszkania jego na pierwszem piętrze po słupie balkonowym dostał się jakiś złoczyńca, zapewne złodziej. Atoli szmer zbudził śpiącego lekarza, a wtedy opryszek rzucił się ku niemu z brzytwą. Dr. Korczyński krzyknął, przybiegła więc służba, a zbrodniarz coprędzej skoczył z balkonu i porzuciwszy brzytwę i czapkę, zniknął w pobliskich krzakach. Dotąd go nie wyśledzono.

Z teatru. Nowa dyrekcya teatru miejskiego prosi nas o doniesienie, że potrzebuje do chóru kilku pań z głosami altowemi i kilku panów na drugich tenorów. Osoby, które chcą zająć te stanowiska, mogą się zgłosić do kancelaryi teatralnej w nowym gmachu.

Kongres kobiet obradował przez cztery dni w Paryżu pod przewodnictwem socyalistki pani Maryi Pognon, redaktorki pisma dla kobiet *La fronde* pani Małgorzaty Durand i redaktora socyalistycznej *La Lanterne* posła René Viviani. Najważniejsze rezolucye kongresu, w którym brały udział przeważnie jurystki, są następujące: Z powodu, że nie można czynić żadnej różnicy między mężczyzną a kobietą pod względem moralności i odpowiedzialności, mają być zniesione wszystkie istniejące dla kobiet przepisy wyjątkowe. Obowiązek służby wojskowej ma się rozpoczynać w 25 roku życia mężczyzny. Kto wykaże się, że jest ojcem rodziny, złożonej najmniej z dwojga dzieci, ma być od obowiązku służenia wojskowo uwolniony, a tylko powinien należeć do stowarzyszeń gimnastycznych i strzeleckich. Kto zaś jeszcze dzieci nie ma i ogniska domowego nie założył, winien służyć wojskowo przez pewien oznaczony szereg lat. Wszędzie z wyjątkiem ochronek dla dzieci, mają nauczać tak nauczyciele, jak nauczycielki, a nauka począwszy od szkoły elementarnej aż do uniwersytetów powinna odbywać się wspólnie, dla młodzieży obojej płci. Do ustaw francuskich należy dopuścić skargi o ojcostwo, a ogłaszanie narad nad tą sprawą ma być zabronione. W ustawach nie powinno być mowy o „ojcowskiej władzy", lecz tylko o „ojcowskiej opiece". Żona powinna mieć swobodę w przyjmowaniu zobowiązań w handlu i innych przedsiębiorstwach, jakoteż wdrażać procesy — bez upoważnienia mężowskiego. Na kongresie tym mówiono między innymi także o „stroju normalnym" dla robotnic fabrycznych; przez ów strój normalny należy rozumieć — spodnie, które według ustaw francuskich, kobietom wolno nosić jedynie za specyalnem pozwoleniem policyi.

---

106)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I mówił dalej zdyszanym głosem, tuląc się wśród skał:

— Zabrano nas ze Żwańca, z Babszyna, z Braby... Spędzono wszystkich... Kazano wały sypać... podkopy ryć, miny podkładać... Jam już raz, z synem moim jedynakiem, uciekł im w czasie wycieczki do Kamieńca... Ale mnie znów wczorajszej nocy, gdym z innymi podjazd czynił, schwytano... Jedynak mój pozostał!... jest tam... A oni chcieli, abym ja, ojciec, miny podkładał!... Jutro szturm walny... wszystko w ruchu, w zamęcie. Zdołałem umknąć... Do Kamieńca przedostać się nie sposób... Więc przyczołgałem się tu... Byle umrzeć na swobodzie i swoich nie mordować...

Umilkł i omdlewać się zdawał. Był to już człek niemłody i bardzo sterany; na wychudłej twarzy jeno oczy paliły się gorączkowym blaskiem.

Attelmayerowi zaś nagle przybyło sił. Noc bladła, za moment miał stać się brzask; przeto pozostać tu, pod samem obozowiskiem, było niepodobna.

Pochwycił zbiega za ramię:

— Chodź! — szepnął — chodź, a rychło!

Zeszli, a raczej zsunęli się ze skał bliżej ku rzece, a tam poczęli biedz małą drożyną, skryci złomami skał. Zmordowany zbieg ustał pierwszy. Na ziemię upadł, dysząc i rzekł:

— Nie mogę!... Ale oni nas ścigać już tu nie będą... nadto zajęci...

Spojrzał na niebo, pierwszym rozjaśnione brzaskiem.

— Ostatni to dla Kamieńca świt!... — dodał i ręce załamał — ostatni!

Attelmayer usiadł przy nim i wypytywać go począł: żali już nie było ratunku? Przecie załoga trzyma się dzielnie, jest mocna?

Zbieg głową chwiał:

— Nadludzkiej siły by potrzeba — rzekł po chwili — aby tę siłę, która nas opasała, zmódz... A my mamy co? Tysiąc głów żołnierza... nieco szlachty, nas chłopów ze sto lub dwieście... Strzelać nie ma już komu... na sześć strzelnic jeden przypada strzelec... Wy nawet wyobrażenia mieć nie możecie, co się tam dzieje...

Odwinął rękaw opończy i okazał Attelmayerowi zsiniałe, opuchnięte ramię.

— Patrzcie — mówił — to od rzucania granatów i uderzeń kolby, bo muszkiety od gorącości trzaskają... A wszystko to nie czyni nic pohańcom... Zasłaniają się kamieniami i wałami z bawełną i ściskają coraz bliżej... coraz mocniej... A jest ich ćma nieprzeliczona owych Turków, Wołoszy, Tatarów krymskich i dobruckich, i białogrodzkich i serdeniat doroszeńkowych...

Chwycił się oburącz za głowę i jęczał:

— A! a! a! straszna śmierć... straszna śmierć!

— Widziałem — ciągnął po chwili — na własne oczy... Turcy mają siedem szańców, a uczynili cztery głębokie podkopy, z których jeden sięga do bramy starego zamku, a drugi do Ruskiej bramy... W podkopach podłożyli miny, zapalą je... i...

— Słysz! — krzyknął z nagła Attelmayer, chwytając tamtego za ramię.

W powietrzu rozległ się okropny huk. Jeden, a potem drugi i trzeci... Łamał się wśród skał i rozpadał na tysiąckrotna echo... Czarna chmura podniosła się od strony Kamieńca i szła groźna, kłębiąca się, ponura, przysłaniając niebo.

Zbieg kląkł na oba kolana i ramiona wyciągnął.

Wynędzniała twarz jego przybrała wyraz dzikiej rozpaczy. Spieczone usta otworzył i wyschłym językiem bełkotał:

— To koniec... koniec... Boże, ratuj... Syn mój!... syn!...

Wyprężył się, oczyma wywrócił i zanim Attelmayer pochwycić go zdołał, zwalił się, z wyciągniętemi ramionami, ze stromego brzegu w toń rzeki... Słychać było, jak czaszka jego z głuchym łoskotem obiła się o sterczące skały, a potem gwałtowny plusk wód Żwańczyka, który w tem miejscu płynął bystro ku Dniestrowi. Wir pochwycił wnet ciało, zakręcił niem i pochłonął, unosząc w dal...

Attelmayer stał moment, osłupiały, a potem nagle porwał się i zaczął biedz bez pamięci, jakby go co gnało...

I tak lecąc dzień i noc, bez wytchnienia, manowcami, znalazł się nagle w Jagielnicy. Ale tu zastał już tłum ludu. W miasteczku i całej okolicy pełno jańczarów, przydanych jako konwój tym, którym dozwolono opuścić Kamieniec. Krzyk, jęki, rozpacz w około. Przerażeni mieszkańcy zbiegali się tłumnie, aby z własnych ust tych, którzy przebyli oblężenie, słuchać strasznych opowieści...

Attelmayer chciał iść dalej, do Lwowa, ale sił mu zabrakło. Zachorzał ciężko, a gdy przyszedł do siebie, ujrzał się w gospodzie litościwego mieszczanka tamtejszego, który też kilku innych zbiegłych z Kamieńca u siebie tulił. Gospodarz ów, Piotr, Łozą zwan, rodem był z Kamieńca i rodzinę tam bliską miał, która się teraz do niego schroniła. Ale i stąd wkrótce zabierać się musiano. Turcy bowiem już byli i Jagielnicę zajęli.

— Dobrze, żeś waćpan do zmysłów przyszedł — mówił Łoza do Attelmayera — bo dni biegą, a nam wszystkim dalej trzeba... Tu już chrześcijańskiej duszy nie ostać...

I opowiadał, co się w Kamieńcu działo. Gdy sułtan wjeżdżał do miasta, a wjechał z wielką paradą na koniu jabłkowitym, w zielonej sukni srebrno-jedwabno-litej, jaśniejącej od drogich kamieni, wśród olbrzymiego orszaku, uzbrojonego w dzidy, pod nogi tego konia rzucano ku znieważeniu obrazy świętych z domów Bożych pobrane... Krzyże pozdejmowano z wież kościelnych, postrącano dzwony... Połyskują tam półksiężyce, a na modlitwę wzywa przeciągły, jękliwy krzyk pohańców... Biada zaś temu, ktoby śmiał użalić się, lub gdy sułtan przejeżdża, spojrzeć ciekawem okiem na jego majestat. Wnet daje szyję pod miecz katowski...

— Zgoła — kończył Łoza — zlitowania Boskiego już nie masz nad nami... Byle duszę chrześcijańską i wiarę świętą stąd unieść... Dobytek cały ostawię i w świat... kędy oczy poniosą...

Truchlał Attelmayer, widząc takie przerażenie i rozpacz. A cóż dopiero, gdy po raz pierwszy po swej niemocy wyszedł na rynek. Kilkaset wozów stało w ścisku, a na nim dzieci, niewiasty i mniszki, uciekające z Kamieńca. Była tu i żołnierzy kupa, wygłodniałych, obdartych a wyrzekających srodze.

— Wydano nas na jatki! — wołali — sprzedano nas... Zdradą wzięty Kamieniec... zdradą padł kraj cały!...

(Ciąg dalszy nastąpi).